POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

11 Grudnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI. Rok IV. Nr. 50

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane spóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Luby.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski — Miguel Calmon.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

W ważnej sprawie.

Prawie każdy z nas zna następujące przysłowia: »Jaka mać, taka nać« i »Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn.“

Przysłowia powyższe wskazują wyraźnie, że zły początek, złe źródło, złe też następstwa wydaje, że złego ojca rodzi się też i zły syn i widać następstwa dziedziczności dobrze dały się we znaki naszym przodkom, skoro sformowali powyższe przysłowia. Ale dziad swoje, a baba swoje. Mądre przysłowie mówi i radzi co innego, a my postępujemy wręcz przeciwnie.

Wielowiekowa praktyka i nauka dowiodły nam, że potomstwo po ojcach dziedziczy ich przymioty i wady. Sami to naocznie widzimy, że dzieci rodziców chorowitych są też słabowite, a pijaków tępe, mało poję'ne, idjotowate, że często chorują na konwulsje (wielka choroba) i tylko w wyjątkowych razach bezpośrednio wady rodziców nie odbijają się na dzieciach, ale zato mogą się odbić na wnukach. Później matka lub ojciec takiego upośledzonego dziecięcia dziwi się dlaczego to Bóg ich tak ukarał, a nie przyjdzie im na myśl, że w ich rodzie byli pijacy, lub chorzy na jakieś zakaźne choroby, które odbiły się na potomstwie. Bo w naturze nic nie ginie. I za dobre i za złe otrzymujemy nagrodę lub karę, jeżeli nie my, to nasze potomstwo, a częściej nawet to ostatnie. Z dwóch względów powinniśmy się wystrzegać rozmaitych nadużyć, osłabienia i zrujnowania swego zdrowia: ze względu na siebie i ze względu na nasze potomstwo. Ale często się zdarza, że np. w małżeństwie jedna strona jest zupełnie zdrowa, a druga chora; wówczas ze związku takiego, rzecz naturalna, powstaje chore, lub upośledzone potomstwo i strona zdrowa za swoje niedbalstwo gorzko musi cierpić, patrząc na kalekę dziecię. Postępek taki jest jeszcze do wytłómaczenia, jeżeli pobudką do niego służy miłość, ale jeżeli tylko interes, to jest on niczym nieusprawiedliwioną zbrodnią, a tymczasem tak najczęściej się zdarza. Wiem o wypadku, gdzie pewien kolonista ożenił się z trędowatą, ale bogatą panną, by tylko mieć majątek. Teraz żona gnije mu żywcem, a co będzie z dziećmi? Czy taki człowiek nie jest skończonym łotrem, dając życie istotom upośledzonym, a sam się sprzedając!

Jest jeszcze druga choroba niezmiernie szkodliwie odbijająca się na potomstwie, — to syfilis, nadzwyczaj rozpowszechniony w Paranie. O przyjemnościach tej choroby pisać nie będę, bo czytelnicy sami wiedzą, jak to wyglądają dotknięci nią, szczególniej na nowiu. Dzieci zaś takich rodziców często rodzą się owrzodziałe, zaropiałe, bez paznokci, a gdy wyrosną, są tępe i słabowite. Popatrzcie tylko uważnie wkoło siebie, a przekonacie się o prawdziwości słów moich.

Nie tylko choroby ciała przekazują rodzice swemu potomstwu, ale też i choroby ducha, a więc lenistwo niedbalstwo, lekkomyślność, rozrzutność i t. p. i przeciwnie zalety i cnoty potęgują się w następnym pokoleniu. Ludzie więc mądrzy i rozważni, żeniąc się, powinni baczną zwracać uwagę, w jaki ród wchodzą. Nie majątek powinien tu służyć za główną podstawę, a zalety i przymioty danej osoby, bo przy pracowitości i charakterze i biedak dojdzie do majątku, a w ręku próżniaka i rozrzutnika największe bogactwa stopnieją, czego mamy dowody na każdym kroku.

Każdy wie o tym, że jak naprzykład koń dobrej rasy połączy się z koniem rasy podlejszej, to już potomstwo nie będzie lepszej rasy, a coś pośledniejszego. Toż samo ma się i z ludźmi. Ludzie rasy zdrowej, krwi czystej, krwi bez żadnych chorób, jeżeli się łączą z ludźmi krwi obarczonej chorobami, tym sposobem podlą i obniżają swój ród, skazują go na zagładę, a tymczasem obowiązkiem naszym, — to doskonalić się i rozwijać.

Może mię kto zapyta: — Więc cóż mają robić ze sobą chorzy i upośledzeni?

Odpowiem: Niech oni za siebie myślą. Ich przodkowie zawinili, więc też nic dziwnego, że potomstwo ich cierpi, a nie ma żadnej racji, byśmy mieli podejmować ciężary za cudze winy. Otrzymaliśmy po swych przodkach zdrowe ciało i duch, więc dbajmy o to, by te przymioty spotęgowane przekazać naszym dzieciom i baczmy pilnie, by żadna choroba nie wkradła się do naszego rodu, by przymieszka krwi złej nie obniżyła naszej krwi czystej i zdrowej. Prowadźmy życie wstrzemięźliwe od rozpusty i pijaństwa, a przy żenieniu się zwracajmy uwagę nie na stosunki i majątek, a przedewszystkim na zdrowie, charakter i pochodzenie, bo jaka mać, — taka nać; jakie drzewo, taki klin.

Przyjaciel Ludu.

Z całej Polski.

Z ŻYCIA POLSKIEGO. Po kilkudniowym zamknięciu szkół polskich w Warszawie, rząd został zmuszony do cofnięcia tego barbarzyńskiego rozporządzenia gdyż wywołało ono zanadto wielkie oburzenie już nietylko między ludnością polską, z którą rząd zupełnie nie liczy się, nietylko pomiędzy postępowymi partjami rosyjskimi, ale nawet i wśród bardzo umiarkowanych partji prawych. Interpelacje w sprawie zamknięcia szkół polskich w Warszawie, podpisali nawet tacy posłowie, jak Guczkow i Bobrinskij, których wcale posądzić nie można o zbyt wielkie sympatje do polaków. Gdy tylko rozeszła się wiadomość o tem że taka interpelacja ma się ukazać, prezes ministrów Stołypin zaczął objeżdżać wybitniejszych posłów i upraszać, aby nie wnosili do Dumy interpelacji, gdyż w obecnej chwili, kiedy Rosja w sprawach bałkańskich występuje jako protektorka słowian, jest dla niej wprost niepożądaną ta interpelacja, z której cały świat dowiedzieć się może, że właściwie Rosji przysługuje miano nie obrońcy, lecz raczej kata słowiańskich narodów. Jednakże wobec tego, że nie skutkowały prośby, rząd musiał zmienić taktykę i po paru dniach nieczynności, dnia 3 Listopada szkoły zostały otwarte, przyczym rząd z tej sprawy wyszedł niejako z honorem.

Pisaliśmy w poprzednim numerze „Polaka" że za przyczynę zamknięcia szkół rząd podawał gwałty, jakie były spełnione na kilku studentach wyższych zakładów naukowych, jak również, że społeczeństwo polskie nie potępiło

Święto wolności.

Andrzej Niemojewski

Warszawa od samego rana była jakby w gorączce. Tłumy gromadziły się we wszystkich dzielnicach miasta. Ta sama konstytucja, która do niedawna jako sama idea budziła we wszystkich odrazę, zohydzana była jako nowa forma ugody, niebezpieczniejsza od ugody całkowitej wyższego kleru, wyższej szlachty i wyższych finansów, dziś, jako rzeczywistość, na dni sumień dojrzała, zapalając wyobraźnię wszystkimi majakami wolnościowymi. „Sejm w Warszawie, autonomja, własne wojsko" — oto czarodziejskie wyrazy, które obiegały szeregi ust stokroć częściej, niż kromka suchego chleba i kubek mleka. Lud, wygłodzony, wychudły, spożywał pierwszy owoc wolności, ów owoc idealny, niekarmny a jednak tak ożywczy. Jeszcze około godziny dziesiątej zrana padły cztery trupy w okolicy Prostej i Walicowa, a już po kwadransie w ulicy Twardej, gdy wojsko oddało honory czerwonemu sztandarowi, porywano na ręce oficerów, ściskano się z żołnierzami i fala niesłychanego entuzjazmu jak potok uniesienia wiosennego rozlała się po wszystkich ulicach, placach i skwerach. W jednym tylko domu przy ulicy Browarnej panowała żałoba. Bo nareszcie przez konsulat amerykański przyszło pismo od rządu japońskiego, w którem donoszono, że podchorąży pułku strzelców, Jan Białobrzeski, pod Wafangau poległ śmiercią walecznych. Do listu był dołączony maleńki plan sytuacyjny cmentarzyska polowego a czerwony krzyżyk oznaczał miejsce grobu bohatera. Pismo zapewniało stroskaną matkę, że na grobie umieszczono krzyż z właściwem napisem i że żołnierze japońscy, szanując waleczność nieprzyjaciela, ozdobili mogiłę złocieniami. Dodano nawet do tego szczegółowego, choć treściwego i w stylu wojskowym utrzymanego raportu, kilka słów serdecznego pocieszenia i zaświadczenie, że „nieboszczyk spełnił swój obowiązek względem rosyjskiej ojczyzny". Ten tragiczny dodatek sprawił, że pani Białobrzeska, doczytawszy list do owego miejsca, kurczowo zacisnęła ręce, list niemal bezwiednie zmięła, przestała płakać, wpatrzyła się głucho w przestrzeń i dopiero nieco oprzytomniała, kiedy posłyszała szlochanie obejmującego ją za nogi młodszego syna, ucznia klasy piątej, jasnowłosego Henryczka. Unosząc trzęsące się ręce i kładąc je na głowie jedynego już dziecka, wspominała, że mąż zginął w powstaniu, że odtąd co wieczór gorąco się modliła, aby nie dożyła następnej rewolucji w Polsce, nie żeby jej miało nie być, tylko żeby jej dane było umrzeć wcześniej, że Bóg jej nie wysłuchał, bo nietylko przyszła rewolucja, ale o wiele od wszelkich rewolucji okropniejsza wojna na dalekiej obczyźnie, o której zaledwie z nauki szkolnej coś wiedziała, a która teraz otworzyła zimne łono, aby w niem zamknąć biednego Janka. Tymczasem w ulicy zawrzało i z tysiącznych piersi uniosła się zwrotka rewolucyjnego chorału: „Precz z tyranami precz z zdziercami!" Pani Białobrzeska kurczowo zacisnęła ręce dokoła szyi Henryczka, poczęła drżeć na całem ciele, chciała go prosić aby z domu nie wychodził, ale czuła, że go w tem nie powstrzyma. Więc rzekła tylko: „Henryś, nosisz ty przy sobie dowód legitymacyjny? Bo widzisz, żebym mogła przynajmniej potem ciebie odnaleść!" Chłopak szybko otarł twarz, zalane łzami oczy świeciły błyskawicami młodości, obsypywał matkę pocałunkami i chwytając oddech prosił: „Mamusiu, pójdźmy razem, razem, mamusiu, na powietrze, między ludzi, zapomnieć o wszystkim, o tym grobie dalekim, o tych złocieniach, o tym liście, o tym napisie". Tu nagle twarzyczka powlekła mu się barwą popiołu i dodał, patrząc w podłogę: „A także o jego bohaterskiej śmierci za ... ojczyznę..." Na co pani Białobrzeska, szybko powstawszy, zakryła na chwilę twarz a potem zaczęła się szybko zbierać. Podarła na drobne kawałeczki list, potem otwierała różne skrytki, jeszcze jakieś papiery niszczyła, potem wszystko skrzętnie pozamykała i z twarzą jakby kamienną rzekła: „Podaj mi ramię, Henryś." Wyszli na schody, ze schodów na ulicę. Ale już pochód zniknął w górze, kierując się ku śródmieściu. Nie rozmawiali ze sobą wcale. Na ulicy Nowy Świat natknęli się na nowy pochód. Niesiono olbrzymich rozmiarów sztandary czerwone z napisami: „Niech żyje Polska Partja Socjalistyczna." Sztandary te były rozpięte na dwóch tykach, aby napis był zdala dla wszystkich widny. Pojawiały się też sztandary z innemi napisami a więc: „Niech żyje wolna republika demokratyczna". „Niech żyje polska młodzież socjalistyczna!" Policja znikła zupełnie z ulic. Gdzieniegdzie stały małe oddziałki wojska. Do żołnierzy podchodzili robotnicy i przemawiali, żołnierze zaś uśmiechali się. Jakiś robociarz podlazł i zaczął gadać: „No, strzelaj psiajucho, widzisz, ilu nas tu jest! Nie strzelasz? Aha, skończyło się ze strzelaniem! To daj, psiakrew, łapę na zgodę, słyszysz?" Żołnierz i robociarz podali sobie ręce, a tłum krzyknął: „Niech żyje wolność!" Pani Białobrzeska widziała takich scen wiele. Słuchała także ulicznych mówców, którzy stawali na pierwszem lepszym wzniesieniu i wygłaszali płomienne odezwy. Zabierali głos na ulicy starzy i młodzi, panowie i studenci, robotnicy a nawet dzieciaki uliczne. Wszyscy pozamieniali się w innych ludzi. Pani Białobrzeska popołudniu przyłączyła się do olbrzymiego pochodu „narodowego", śpiewała „Boże coś Polskę", „Jeszcze Polska nie zginęła" Zauważyła, że dokoła pochodu uwijali się robotnicy z czerwonemi kokardkami. „Z jakiej wy partji?" zapytała „My z pepees". „A co tu robicie?" „Pilnujemy, aby się endecji jaka przykrość nie stała". Na to pani Białobrzeska, która się zawsze zżymała na Henryka, ilekroć jej wykładał zasady walki klas, nacisnęła mu ramię i wysunęli się z pochodu. Właśnie Trębacką ciągnął tłum robotniczy. Kobiecina przedzierała się z synem w tamtą stronę a kiedy znalazła się w szeregach proletarjatu, zaczęła razem z wszystkimi śpiewać: „Choć stare łotry, nocy dzieci, nawiązać chcą starganą nić, co złe, to w gruzy się rozleci, co młode wiecznie będzie żyć". Już dobrze szarzało, a ona, nie czując wcale zmęczenia a raczej czując je jako niezmierną ulgę szła, z wszystkimi po-

tych gwałtów. Natychmiast po zamknięciu szkół przedstawiciele trzech legalnych polskich partji politycznych, uchwalili wydać odezwę potępiającą gwałty na studentach. Odezwa ta 3 Listopada ukazała się w pismach warszawskich. Brzmi ona jak następuje.

„Przedstawiciele polskich grup politycznych: Demokracji Narodowej, Stronnictwa Polityki Realnej i Polskiego Zjednoczenia Postępowego, rozważywszy położenie, wytworzone przez fakt zamknięcia szesnastu średnich szkół w Warszawie, motywowany przez władzę propagandą bojkotu i aktami gwałtu nad studentami Rosjanami, uczęszczającymi do wyższych zakładów naukowych w Warszawie uznali za konieczne oświadczyć imieniem powyższych grup politycznych i z ich upoważnienia co na stępuje:

1] Wyznajemy zasadę, że społeczeństwo polskie w działaniu, zmierzającym do zaspokojenia swych potrzeb narodowych i rozszerzenia swych praw, do środków niekulturalnych, a tymbardziej do gwałtu, w żadnej formie i w żadnej dziedzinie, uciekać się nie może.

2] Zgodnie z wolą ogółu szkoła polska, dźwignięta i utrzymywana ofiarnością samego społeczeństwa, stroniąc od wszelkiej polityki, ma za zadanie być ogniskiem pracy i nauki, służyć ideałom dobra i prawdy i wychowywać w miłości do ziemi ojczystej, nie szczepiąc przytym żadnej nienawiści.

3] W pełnej świadomości, że taką jest wola społeczeństwa, że tak rozumieją swoje zadanie przewodnicy szkół i takimi zasadami ożywiona jest ucząca się w nich młodzież—zastrzegamy się stanowczo przeciwko składaniu na całe społeczeństwo i szkolnictwo polskie odpowiedzialności za karygodne czyny jednostek, stojących po za obrębem naszego wpływu, działających wbrew zasadom i poglądom ogółu polskiego i z wyraźną jego szkodą.

Warszawa, 1 listopada 1908 r.

[podpisano]:

Zygmunt Balicki, Stanisław Bukowiecki, Franciszek Nowodworski.

Henryk Dembiński, Stanisław hr. Łubieński, Antoni Donimirski.

Józef Jabłoński, Wincenty Lemański, Wacław Łypacewicz.

Rząd skorzystał z nadarzającej się sposobności wyjścia z tej sprawy i natychmiast ogłosił otwarcie zamkniętych szkół, motywując to tym, że polskie społeczeństwo już potępiło bojkot szkoły rosyjskiej. Oczywiście tłumaczenie rządu jest dosyć naciągane. Przytoczona odezwa bynajmniej nie potępia bojkotu szkoły rosyjskiej, ale jedynie gwałty poszczególnych jednostek, ale rząd musiał i nią się zadowolnić, gdyż i tak zagalopował się za daleko. Przytaczamy poniżej odezwą rządową w tej sprawie:

„Dn. 27 października zwróciłem się do społeczeństwa polskiego z wezwaniem, aby oddziałało na przerwanie wzmagającego się bojkotu miejscowej szkoły rosyjskiej. Jakby w odpowiedzi na to, pewne pisma polskie tego samego wieczora, inne zaś później oświadczyły, że społeczeństwo nie może zapobiedz złemu, że jest bezsilne i znajduje się w położeniu bez wyjścia.

Widząc w tym oświadczeniu pożałowania godny takt uchylenia się od pożądanego w interesie samego społeczeństwa oddziaływania, zmuszony byłem uciec się do ostatecznych środków represji administracyjnej, w której możliwość część społeczeństwa widocznie nie wierzyła jeszcze nawet po odczytaniu mojej odezwy. Zaraz dnia następnego 16 szkół średnich w Warszawie zostało zamkniętych.

Dn. 29 października jednej z deputacji polskich, która stawiła się u mnie z prośbą o jaknajspiesznejsze otwarcie szkół, poleciłem odpowiedzieć, że dopóki społeczeństwo przez usta swych przywódców politycznych nie będzie miało odwagi jawnie potępić bojkotu szkoły państwowej bez względu na formy jego objawów, dotąd nie może być mowy o zadośćuczynieniu prośbie.

W miejscowych gazetach polskich została ogłoszona w imieniu wszystkich jawnych polskich stronnictw politycznych odezwa, potępiająca bojkot ›w jakiejkolwiek bądź formie lub dziedzinie‹.

Witając ten akt wybitny, jako niezbity dowód tryumfu trzeźwej myśli politycznej społeczeństwa polskiego nad resztkami gasnącej wiary w samowolę, jednocześnie przypuszczam, że od dnia wczorajszego młodzież, pragnąca uczyć się w szkole państwowej pozyskała nową rękojmię swojej fizycznej i duchowej nietykalności, daleko trwalszą, aniżeli zarządzenia policyjne lub ogólne represje surowe. Tą nową rękojmią będzie obecnie obrona, zaręczenie samego społeczeństwa.

Wobec takiego obrotu rzeczy już dzisiaj wydałem rozporządzenie w sprawie otwarcia wszystkich zamkniętych w Warszawie uczelni polskich.

Warszawa. d. 3. listopada 1908 r.

General-gubernator warszawski, generał-adjutant *Skalon*.

Tydzień polityczny.

Niebywalą oddawna sensację w Europie, a i na całym świecie wywołało ogłoszenie przez angielską gazetę ›Daily Telegraph‹ interwiewu cesarza Wilhelma.

Jak wiadomo, Wilhelm cierpi na manię wielomówstwa. Przy wszelkich okazjach, a często i bez żadnej okazji lubi on popisywać się swoim krasomówstwem. O ile mowy cesarskie dotykały kwestji polityki wewnętrznej, wzbudzały one zawsze wielką wesołość w świecie, a lojalni niemcy łatwo przebaczali swemu monarsze wiele bredni, jakie wygłaszał.

Lecz ostatnie wynurzenia niepowściągliwego monarchy były o tyle skandaliczne i tyczyły się tak drażliwych kwestji, że wywołały wszechświatowy skandal, a skutki ich są wprost przeciwne tym, jakich od nich oczekiwał ich dowcipny autor. Chodziło mu nie mniej ni więcej tylko o to, żeby rozerwać przymierze między Anglją, Francją i Rosją, przyczym nie zawahał się on wyjawić treści poufnych doniesień, jakie czyniły rządowi niemieckiemu Rosja i Francja w sprawie wojny boersko-angielskiej. Według słów Wilhelma, w czasie tej wojny niemcy zawsze stali po stronie Anglji i kiedy Francja i Rosja poufnie zwróciła się do niego z propozycją wzięcia w tej sprawie udziału, on stanowczo odmówił, nie chcąc przeszkadzać Anglji w osiągnięciu możliwie największych korzyści.

Dbałość Wilhelma o interesy Anglji była tak wielka, że nawet opracował on osobiście plan kampanji przeciw boerom, który przesłał królowej Wiktorji i kierując się tym planom anglicy zwyciężyli boerów.

Francja i Rosja, oburzone temi wynurzeniami, zarzuciły cesarzowi fałsz, a Anglja stanowczo zaprzeczyła, aby cokolwiek jej było wiadomo o wojennym planie Wilhelma. Ogólnie opinja państw europejskich doszła do tego przekonania, że niemożliwym jest prowadzić jakiekolwiek układy polityczne z państwem, które nie umie uszanować tradycji dyplomatycznych i wyjawia treść poufnych międzynarodowych dokumentów, oraz prowadzi politykę obłudy, gdyż w ciągu wojny Boersko Angielskiej, Niemcy wcale nie dwuznacznie i otwarcie popierali Boerów, a nawet zachęcali ich do prowadzenia wojny nadzieją pomocy, a teraz Wilhelm przyznaje się do tego, że w tymże czasie opracował on plan wojenny dla anglików.

Sztuczka się nie udała. Przymierze Francusko-Angielsko-Rosyjskie po tych niefortunych wynurzeniach jeszcze więcej zacieśniło się. Lecz jeżeli opinja Europy została tym interwiewem ogromnie wzburzona, to wrzenie w Niemczech doszło do olbrzymich rozmiarów. Niemcy nakoniec mogli naocznie przekonać się, że ich monarcha jest pospolitym gadułą i że tak pokierował nawą państwową, że obecnie Niemcy są zupełnie odosobnione w polityce. Dnia 10 Listopada odbyło się nadzwyczaj burzliwe posiedzenie parlamentu w sprawie cesarskiego interwiewu. Kanclerz Bülow próbował stanąć w obronie cesarza, lecz obrona była tak bladą, że nie zdołała odeprzeć zarzutów, jakie wszystkie bez wyjątku stronnictwa czyniły cesarzowi. Wszystkie stronnictwa uznały za konieczne, aby cesarz na przyszłość był nieco powściągliwszym w mowach, a kanclerz Bülow uroczyście przyrzekł, że postanowił sobie „oddziaływać na cesarza, ażeby na przyszłość i w rozmowach prywatnych zachowywał powściągliwość bezwzględnie potrzebną dla interesów jednolitości polityki i autorytetu korony.“

Czy Kanclerz Rzeszy utrzyma się długo w roli guwernantki niespokojnego monarchy, przyszłość pokaże.

Od byłego redaktora „Dzwonu Polskiego“ w São Paulo, otrzymujemy następujący list z prośbą o umieszczenie:

Szanowny Redaktorze!

Na zasadzie artykułu N. 42 ›Polaka‹ p. t. „Opatrzność”, zechciejcie Sz. Redaktorze przyjąć tych parę słów, jakie w myśl solidarności i oburzenia przeciw działalności tego towarzystwa poczytuję sobie za obowiązek skreślić.

Nie wnikam w pochodzenie tej bezkrytycznej sympatji do naszego Stanu, a wrogiego usposobienia do Parany, mogę zaznaczyć to przeświadczenie, że towarzystwo to przyczynia niemniej szkody stanowi São Paulo, jak Paranie.

Przejaw tej szkodliwej sympatji nie wyraża się jedynie w tych charakterystycznych i monstrualnych odezwach, które rozgłaszają, że warunki życia w naszym Stanie są tak dobre i na tyle lepsze niż w Paranie, że tuzin jaj tu kosztuje 12$000 (co w ścisłej konsekwencji ze słów odezwy wynika) ale nadto tow. „Opatrzność“ używa wszelkich środków i wysiłków, aby wychodźcę olśnić i tu go skierować.

Przybyły tu dotychczas, za pośrednictwem „Opatrzności“ element, bynajmniej jednak nie odpowiada wymaganiom Stanu. Są to wszelkiego rodzaju fachowcy, którzy wobec silnej konkurencji w São Paulo, znaleźć pracy w swoim fachu nieraz nie mogą i zmuszeni są nawet przy wyższych kwalifikacjach udawać się na prace przy kolei, albo na fazendy.

Stosownie jednak do regulaminu, wychodźcy, pragnąc uzyskać przejazd bezpłatny, podają się w Komisarjacie naszego Stanu w Antwerpji za rolników, w tym wypadku będąc dobrze i skutecznie przez „Opatrzność“ poinformowanymi. Pomijając już straty Stanu łatwo sobie wyobrazić krzywdę, jaką ponoszą sami wychodźcy; niemało notowałem wypadków przybycia tu ludzi, którzy jechali do Brazylji, z przeznaczeniem do innego stanu, pragnąc się połączyć ze swemi rodzinami i mając już cel zgóry określony, a przypadkowo wpadłszy w ręce „Opatrzności,“ ulegli wpływowi i tu wbrew swojej woli przyjechali. Nie znam dalszych celów towarzystwa, faktem jest jednak, że podobna działalność jest ze wszechmiar wielce szkodliwą. Tracą wychodźcy, traci Stan, nadto widoczną się tu już staje niechęć do Polaków, skutkiem ciągłego oszukiwania w Komisarjacie, o jakim wspomniałem.

Kilkakrotnie już pisma w Polsce powstawały przeciwko nieprawdzwości informacji „Opatrzności“; nie pohamowało to jednak przywódców tej instytucji. Występując pod pokrywką filantropji, Two. dalej idzie fałszywą drogą; bez widocznego celu, bez potrzeby, nie upoważnione i proszone przez nikogo, namawiając wszelkiego rodzaju ludzi, aby czasami do Parany nie jechali, natomiast zawsze obierali stan São Paulo. Instytucji opiekującej się wychodźtwem informującej sumiennie i bezstronnie o wartości terenów kolonizacyjnych uczuwa się brak wielki; istniejąca „Opatrzność nietylko nie czyni zadość interesom naszego narodu, ale rujnuje to, co my budować pragniemy.

Niechże więc opinja publiczna, a szczególniej gorący protest tych którzy za pośrednictwem „Opatrzności“ w błąd zostali wprowadzeni, stanie się dla nich wyrokiem.

São Paulo. *Tadeusz Czarniecki.*

P. S. Dla potwierdzenia prawdziwości moich słów, powołuję się na świadectwo przybyłych tu wychodźców i zebrane dokumenta, jakie w razie potrzeby mogę przedstawić.

Kronika zagraniczna.

TURCJA.

Rozruchy w wojsku. Z powodu wydanego pięciu bataljonom 1 i 2 dywizji, ktore tworzyły załogę w Yildiz Kiosku, rozkazu wyruszenia do Dżeddach, jedna kompania zbuntowała się. Żołnierze jej w pełnym rysztunku opuścili koszary i oświadczyli, iż albo pójdą do domu, albo posłuszni będą rozkazowi tylko wówczas, jeśli cała druga dywizja zostanie przeniesiona. Celem poskromienia zbuntowanych żołnierzy, pułk strzelców, ktory przybył z Salonik, otrzymał rozkaz, aby z muzyką wyruszył na ćwiczenia, w rzeczywistości zaś dano mu polecenie, aby otoczył zbuntowaną kompanię. Podczas tego, gdy strzelcy otaczali kompanię, dała ona do nich ognia Strzelcy odpowiedzieli również ogniem. Padło około 1000 strzałów. 9 żołnierzy jast zabitych, 7 ranionych. Kompania poddała się, poczem ją rozbrojono i uwięziono. Wypadek ten jest sensacyjny i niepokojący. Sensacyjne przedstawienie tego wypadku przez prasę i wiadomości o większych stratach nie są uzasadnione. Wypadek ten jest przecież charakterystyczny, bo można oczekiwać więcej podobnych zajść, jeśli zamiar usunięcia większej części garnizonu tutejszego będzie nadal utrzymany.

Konstantynopol. Naczelnicy plemion albańskich ogłosili ostrzeżenie, że w razie poczynienia jakichkolwiek ustępstw na rzecz Serbji lub Czarnogórza, Albańczycy powstaną przeciwko Turcji.

SERBJA

Jak donosi serbskie biuro prasowe, wieczorem d 2 listopada wojsko skutkiem alarmu zajęło pozycję po za miastem nad granicą austryjacką. Wywołało to wśród mieszkańców przez całą noc silne wzburzenie. Z tego powo-

chodami, wtórzyła wszystkim pieśniom a nawet pobudce ›Na barykady› Choć najbardziej poruszyła ją ›Warszawianka‹, z którą tłum wkroczył na Plac Teatralny. Już tam otaczano ratusz, domagając się wypuszczenia na wolność więźniów. I rzeczywiście, co jakie dziesięć minut otwierała się brama, więźniowie wychodzili grupami a tłumy witały ich wybuchami radości. Jeszcze czekano długo, bo ktoś krzyknął, że nie wypuszczono wszystkich. Wtedy przed bramę wyszedł jakiś dygnitarz i oświadczył, że dziś reszta wypuszczona być nie może, gdyż nie obejmuje jej amnestja. „Precz z amnestją“, zawrzały tłumy, «sami sobie dajemy amnestją‹. Coraz groźniejszy wark szedł po tłumach. ›Precz z rządem‹, wołano ›wysadzić bramę ratuszową!‹ Niewiadomo, skąd i jakim sposobem, rozwinął się nagle łańcuch żołnierzy ›Rozchodźić się, panowie› wołali dość jeszcze grzecznie oficerowie policyjni. Ale ścisk około bramy ratuszowej stawał się co raz większy. Właśnie od Senatorskiej napływał nowy pochód z pieśnią rewolucyjną. Pani Białobrzeska, trzymając Henryczka silnie pod pachę, cofnęła się nieco w stronę Gmachu Teatralnego. Stał tam w pogotowiu oddział huzarów. Oficer, piękny mężczyzna, okiem mustrował szeregi, potem wyjechał przed front i bacznie nasłuchiwał. Gdzieś, jakby z okna ratuszowego, rozległ sie krótki sygnał trąbki. Wtedy oficer zdjął czapkę, pokłonił się tłumom: ›Pozdrawljaju was z konstitucjej‹. ›Hurra‹ odpowiedziały tłumy. Oficer zaś nasadził z powrotem czapkę, dobył szabli, zakomenderował: ›Biej‹ — i nagle ów mur konnicy drgnął, zadudnił bruk i jak grom spadło to na nieprzygotowane tłumy, siekąc, tratując' bodąc końmi ruchliwe morze ludu, które napełniło się jękami, krzykami, ustępowało, gniotło się, w panicznym strachu uciekając na wszystkie strony. Pani Białobrzeska ujrzała tylko nad sobą łeb koński, ciepłe zianie potwornego pyska, uniesioną szablę, posłyszała świst i okropne mlaśnięcie. — ale cios nie w nią ugodził. Runął na twarz Henryczek, pociągając za sobą matkę. Fala bijąca secinami młotów kopyt końskich, przegrzmiała nad nimi, zapanowały okropne ciemności po gaszonych latarniach, piekło wrzawy, jęku, strzelaniny i młocki siecznej burzyło się dokoła, a matka, tamując rękami krew buchającą z okropnej rany, która na oścież otworzyła czaszkę i pierś jej syna, suchym jak kość głosem charczała: ›Ostatniego, zbóje, zabili!‹

— — — — — — — — — — — — —

Matko! W rewolucji zaciera się nieubłagana linja demarkacyjna pomiędzy żywymi a poległymi. Oni wszyscy razem stanowią — jedną walczącą społeczność!

Grób nad morzem.

Nad brzegiem morza samotny grób
Od wieków drzemie na skale:
O granit bijąc u jego stóp,
Burzliwe skarżą się fale.

Skarzą się wyciem stu wilczych płuc
U tego grobu na straży,
A w grobie leży potężny wódz,
Wiking normandzkich korsarzy:

Na lotnych nawach, na czele hord,
Zakutych w zbroje rycerzy,
Jak lew pustyni, rozsiewa mord,
U wrażych krążąc wybrzeży.

Śmigał po falach Normandów tłum,
Jak orle stado w przestworzu,
Jęk zwyciężonych i szczęk i szum
Wlókł się za nimi po morzu.

A gdy wódz z śmiercią zawierał ślub,
Grób kazał kopać samotny,
Gdzie szumią fale u skalnych stóp,
Gdzie stada orzeł przelotny.

A kiedy konał, to patrzył w dal,
Słuchał jak morska głąb' dysze —
›Niech łoskot burzy, niech wycie fal
Wikinga do snu kołysze.. ‹

W każdą posępną burzliwą noc
Ma zmarły rycerz sen krwawy:
Powraca przeszłość przez dziwną moc,
Po morzu lotne mkną nawy

Płynie z rycerstwem za łodzią łódź,
Szczękają miecze i zbroje —
›Senny Wikingu, zbudź się ty, zbudź!
Prowadź nas, wodzu, na-boje!‹

Lecz zmarły Wiking nie wstanie już,
Rycerskiej pełen odwagi...
O bohaterze bitew i burz
Ponure gwarzą dziś sagi.

W samotnym grobie śpi wodza trup,
Nad brzegiem morza, na skale:
O granit bijąc, u jego stóp
Burzliwe skarżą się fale.

Or-ot

Kochajmy, a o wzajemności wątpić nigdy nie będziemy w stanie. Nietroszczmy się o niepowrócone wczora ani o nieodgadnione jutro, używajmy obecnej chwili, czyniąc sami wedle wiary mocnej, nadziei pewnej, miłości doskonałej, to, czegośmy sobie najbardziej życzyli od bliźnich i oblubieńców swoich.

Tomasz Zan

* * *

Prawda, jak była, tak jest nagą. Za to kłamstwo ubiera się w coraz to gustowniejsze stroje, aby tem życzliwszem cieszyć się przyjęciem przez ludzi.

* * *

Każda odpowiedź rodzi nowe zapytania, każde rozwiązanie zagadki — nowe zagadki.

du rząd wydał komunikat obwieszczający, że wzburzenie, panujące wieczorem dn. 2. b. m. wywołane zostało skutkiem niepokojących depesz korespondentów zagranicznych, którzy podawali pogłoskę o niespodziewanym napadzie Austrji na Serbję. Ponieważ Serbja pod każdym względem zachowuje się poprawnie, przeto takie pogłoski mogły wywołać tylko krótkotrwały niepokój. Nagłe wprowadzenie wojska na pozycje, dokonane zostało jako środek ostrożności wskutek alarmu.

BULGARJA.

Sofja. Potwierdzają się pogłoski o zawarciu przymierza turecko-bulgarskiego. Bulgarja poręczyła nietykalność obszarów państwa Ottomańskiego i zobowiązała się do wypłacenia Turcji odszkodowania za część kolei wschodniej i Rumelję wschodnią. Wysokość sumy, która ma być wypłacona tytułem odszkodowania, jest dotychczas nieznana. Dyplomacja bulgarska dokłada starań, aby wyjednać u W. Porty pewne ustępstwa narodowe dla Bulgarów macedońskich. Rokowania w tej sprawie są w toku i dotychczas mają przebieg pomyślny.

Korespondencja.

W SPRAWIE ROBÓT PORTOWYCH W RIO GRANDE.

Telegramy z Rio de Janeiro rozniosły po całej Brazylji wiadomość o ostatecznym ukonstyuowaniu się przedsiębiorstwa, które w myśl kontraktu podpisanego już przeszło dwa lata temu przez północno-amerykańskiego inżyniera Lawrence Corthell z rządem federalnym ma rozpocząć roboty około pogłębionia kanału (barra) prowadzącego od oceanu do przystani Rio Grande i około budowy samego portu. Prace te obliczone są na sumę około 130 miljonów milrejsów, a trwać będą od 3 do 4 lat.

Natychmiast po podpisaniu kontraktu inżyniera Corthell, rozwinął zagranicą wielką agitację w celu otrzymania potrzebnego kapitału do tych robót. Ponieważ jednak w sam raz wtedy nastąpił wielki kryzys finansowy tak w Północnej Ameryce, jak i w Angjli, przeto zabiegi p. Corthell żadnego tam nie odniosły skutku i cała sprawa blizką się zdawała upadku. Dopiero kilka miesięcy temu p. Corthell udało się zainteresować sfery finansowe we Francji do swego przedsięwzięcia, a głównie dom handlowy Fourgerolle i C-a w Paryżu. Dom ten zgodził się wyłożyć odpowiedni kapitał, ale pod warunkiem, że przedsiębiorstwo powierzone zostanie inżynierom francuskim. Po długich bardzo pertraktacjach, stanęło wreszcie na tym, że wszystkie roboty z wyjątkiem robót brukarskich i paru innych drobnych, wzięło na siebie w antrepryzę (empleita) przedsiębiorstwo inżynierskie Daylé i Pillé w Crosne we Francji. Odpowiedni kontrakt zawarty został pomiędzy p. p. Corthell i Fourgerole z jednej strony, a owymi inżynierami z drugiej dopiero przed niespełna pięcioma miesiącami. Reprezentantem głównym antreprenerów jest p. Henryk Barres z p. Hausser jako zastępcą. Prócz tych dwóch głównych inżynierów, którzy przed dwoma tygodniami już tu zjechali, są już na miejscu inżynierowie Rougy—szef techniczny i Berthier — szef robót przy pogłębianiu i pozatym zjechało sześciu rozmaitych majstrów, a w tych dniach spodziewamy się jeszcze siedmiu innych. Razem tedy z Francji zjedzie zaledwie 17 czy 18 inżynierów i majstrów, a cała reszta sił roboczych zekrutowaną będzie w miejscu.

Co do tego ostatniego punktu właśnie potrzebne są pewne wyjaśnienia. Aby słowa moje wiarę znalazły, muszę zaznaczyć, że od miesiąca już pracuję w głównym biurze jako tłómacz całej korespondencji, która naturalnie jest francuska, dla brazylijskiego rządu na portugalski język i że, co za tym idzie, najzupełniej w całą sprawę wtajemniczony jestem. Wreszcie, jedynie po to, aby módz jaknajwięcej polaków do roboty wkręcić, poszedłem do p. Barres i prosiłem go o dokładne informacje. Był na tyle grzecznym, że najszczegółowiej na wszystkie moje pytania odpowiadał, a com z ust jego usłyszał, to tutaj powtarzam.

Otóż przedewszystkiem roboty nie ruszą wcześniej, jak około Nowego Roku, ale wcale nie całą siłą, gdyż z powodu późnego zawarcia kontraktu, o czym wyżej wspomniałem bardzo mało zamówionych maszyn i innego materjału na ten termin będzie gotowych. Na początek zatym robót nie będą potrzebowali więcej, jak około 250 do 300 ludzi, a taką liczbę z łatwością znaleźć można na miejscu, bez uciekania się do sprowadzania z dalszych stron. Dopiero za jakie 5 miesięcy, a może i później, gdy nadejdzie cały materjał, potrzeba będzie większej ilości robotnika, ale nigdy tak wielu, jak tu o tym plotki chodziły, bo najwyżej od 1500 do 1800. Maszyny dzisiaj pracę ludzką znakomicie zastępują, a tu wszystko będzie szło maszynami, specjalnie na ten cel sprowadzonymi.

Uważam za swój obowiązek przestrzedz wszystkich rodaków, aby wstrzymali się od wyjazdu do Rio Grande już teraz w tej nadziei, że zaraz robotę dobrą znajdą, bo srodze się zawieść mogą. Ogólnie idą roboty w Rio Grande obecnie bardzo źle tak w fabrykach, jak i na kolei, a w dodatku licho bardzo są płatne. Mnóstwo ludzi tutejszych już od dwóch lat wyczekuje, jak kania deszczu, owych robót na barze, więc skoro tylko ruszą, to zamiast tych potrzebnych 300, napewno zaraz 1000 amatorów się znajdzie. W dodatku życie tutaj, a szczególniej mieszkania, w ostatnich czasach niezmiernie podrożały i ktoby chciał do Rio Grande zjechać, może się narazić na dwu lub trzymiesięczne czekanie roboty o głodzie.

Wreszcie jeszcze jedna ważna uwaga: oto roboty przy owej barze wcale tak nadzwyczajnie płatne nie będą, bo francuzi chcą zarobić, a Corthel ze swej strony też, więc napewno nikogo miodem smarować nie będą.

Gdy roboty będą miały ruszyć już napewno i na dobre, wówczas znów publicznie to ogłoszę, a tymczasem radzę nie śpieszyć się z wyjazdem nikomu. Ponieważ wreszcie sprawę tę dość szczegółowo opisałem i jeszcze o niej pisać będę, upraszam też Szan. Rodaków aby byli łaskawi nie zasypywać mię listami ze wszystkich kątów Brazylji z prośbami o informacje, bo ani czasu wolnego nie posiadam na odpowiadanie, ani też poczta listów moich darmo przyjmować nie chce.

Na zakończenie zdradzę jeden sekret: oto kompanja potrzebować będzie ogromnej ilości drzewa budulcowego, a szczególniej podkładów [travessa] do kolei żelaznej, którą budować mają z Monte Bonito do R. Grande, a i w Rio Grande na przestrzeni około 5 kilometrów. Otóż może kto z p. p. kapitalistów Polaków, podjąłby się dostawy tych podkładów?

Ponieważ czas mi nie pozwala pisać do każdej z gazet kurytybskich zosobna, upraszam zatym Szan. Redakcje innych pism polskich o łaskawe powtórzenie niniejszego.

Rio Grande 1 Grudnia 1908 r.

Witold Białynia Kowerski.

„Polak w Brazylji"

NA ROK 1909

Kosztuje 8 milrejsów rocznie.

Prenumeratorzy „Polaka w Brazylji," którzy opłacą całoroczną prenumeratę z góry, **przed pierwszym Lutego 1909 roku**, otrzymają bezpłatnie kalendarz Marjański, albo Katolik do wyboru.

Wszyscy prenumeratorzy „Polaka w Brazylji" otrzymają piękny kalendarz ścienny.

W roku 1909 wszyscy prenumeratorzy otrzymają nadzwyczaj ciekawą historyczną powieść Bolesławity (Ignacego Kraszewskiego) p. t.

Emisarjusz

osnutą na tle wypadków popowstaniowych

Powieść ta pojawia się pierwszy raz w druku, pierwszy jej nakład w Warszawie został skonfiskowany.

Powieść ta wychodzić będzie w arkuszach oddzielnych, tak, że każdy z prenumeratorów będzie sobie mógł złożyć po zakończeniu wydawnictwa książkę.

Każdy, kto przysporzy nam JEDNEGO prenumeratora, otrzyma w podarunku książkę wartości MILA, którą sobie sam wybierze w naszym katalogu.

Każdy, kto przysporzy nam DWÓCH prenumeratorów, otrzyma w podarunku nadzwyczaj zajmująca powieść p. t. „Poruszymy z posad ziemię", w czterech tomach, której cena katalogowa jest 2$800, —albo Biblję całkowitą, duży tom o 1132 stronnicach, zawierającą Stary i Nowy Testament, psalmy, proroctwa, apokalypsis i t. d. oprawny w płótno.

Wszyscy nowi prenumeratorzy „Polaka w Brazylji" mogą otrzymać po zniżonej cenie prześliczną powieść Henryka Sienkiewicza w sześciu tomach

Quo Vadis

Prenumeratorom „Polaka w Brazylji powieść tę wysyłać będziemy za nadesłaniem tylko 2$000; cena katalogowa dla nieprenumeratorów pozostaje 4$500.

PRZYJACIÓŁ SWOICH PROSIMY O ROZPOWSZECHNIANIE „POLAKA"

OD REDAKCJI. Z powodu zepsucia się maszyny, przy niniejszym numerze dajemy tylko połowę dodatku powieściowego.

KRONIKA.

WYBORY. Dnia 7 b. m. odbyły się wybory na wice-prezydenta stanu. Głowanie odbywało się tylko na jednego kandydata partji rządowej dr. Affonso Alves Camargo, gdyż oppozycja po cofnięciu się pułkownika Villela, kandydata swego nie wystawiła.

SZARAŃCZA. Z Rio Negro otrzymujemy smutne wieści o szarańczy młodej, która wylęgłszy się w rosach w niezmiernej ilości zagraża wszelkiej roślinności. Z tego powodu tamtejsi koloniści wstrzymują się z sadzeniem zbóż na rosach, w obawie o przyszłość swych plonów.

Z IJUHY. Na kolonji Ijuhy w stanie Rio Grande do Sul widoki na urodzaj są dobre, o szarańczy dotychczas w tamtejszej okolicy nie ma żadnych wieści.

Nowo budująca się kolej z Cruz Alto do Ijuhy prawdopodobnie zostanie wykończoną w Maju przyszłego roku.

Również dowiadujemy się o paru nieszczęśliwych wypadkach na tamtejszej kolonji, a mianowicie: Stanisław Grabowski został zabity przez konie, Szczepan Grzechociński zamordowany nożem, więcej szczegółów nie posiadamy.

PIENIĄDZE. Po 1 Stycznia 1909 r: tracą na wartości następujące pieniądze. 5 milówki 8 i 9 estampy, 10$ 8 i 9 estampy, 20$. i 50$, robione w Anglji.

Zostało odłożone do 31 Marca 1909 roku wycofanie z obiegu następujących pieniędzy: 5$, 10 estampy, 200$ 10 estampy 100$ 200$ i 500$ robionych w Anglji.

W każdą środę do południa w tutejszej „Delegacji Fiscal" mieniają na srebro następ. banknoty: 1$ 6, 7 i 8 estampy, i 1$ i 2$ robione w Anglji.

T-WO SZK. LUDOWEJ W BRAZYLJI.

W dalszym ciągu otrzymano następujące składki: Lista N 263. Zbierający p. Piotr Niedek. Ofiarowali: p. p. Piotr Niedek 2$. Ludwik Niedek 1$. Ewa Niedek 500 rs. Józef Wesołowski 1$. Kazimierz Mentyk 1$. Józef Motek 2$. Antoni Różański 1$. Agnieszka Różańska 1$ Stanisław Czerwiński 1$. Antoni Piwowarski. 500 rs. Piotr Leszczuk 1$. Stefan Woszczuk 500 rs. Michał Pogorzelski 1$. Bazyli Dacki 500 rs. Ferdynand Malinowski 500 rs. Henryk Malinowski 500 rs. Władysław Sierpiński 1$. Teodor Leszczuk 1$. Pedro Fernandes 1$. Władysław Borowski 1$. Ignac Borowski 500 rs. Józef Borowski 500 rs August Mentyk 500 rs. Franciszek Mentyk 1$. Wiktorja Słomcińska 1$. Ignacy Mentyk 1$. Marjanna Dusieńska 500 rs. Kazimierz Karpiński 500 rs. Kużawski 2$. Wasili Liaba 1$.

Razem 27$ 500 rs.

Lista N. 69. Zbierający p. Jan Krygierowicz ofiarowali: p. Jan Krygierowicz 5$.

Lista N 218. Zbierający p. Władysław Wilkuszyński. Ofiarowali: p.p. Antoni Budzyn 1$. Walerja Bednarska 1$. Władysław Wilkuszyński 1$. Teodor Mizerkowski 2$. Franciszek Krzymiński 1$. Stanisław Prais 1$. Józef Przyłchowski 1$. Leonard Domaradzki 1$ Piotr Adamski 1$. Jan Matusiak 500 rs Józef Majewski 1$. Wincenty Morawski 2$. Antoni Mierczyński 1$. Jan Klidzia 1$. Stanisław Jarzyński 1$. Antoni Jarzyński 600 rs. Stanisław Jarzyński (syn) 1$. Sylwester Klimkowski 1$. Józef Matusiak 1$.

Razem z listy N 218. 20$.100 rs.

Lista N. 217. Zbierający p. Aleksander Puchalski. Ofiarowali: p, p. Aleksander Puchalski 1$. Juljan Antoni Sieczkowski 1$. Jan Jabłoński 1$. Adam Wesoły 500 rs. Józef Brzozowski 1$ Stanisław Pokorski 1$. Konst. Podlasiński 1$ Andrzej Specjalski 1$. Jan Skiba 1$. Józef Mroczkowski 500 rs. Stanisław Kowalski 1$. Mikołaj Kujawski 500 rs. Małgorzata Żrupska 500 rs. Michał Janiszewski 500 rs. Razem z listy N. 207 11$ i 500 rs.

Lista N. 101. Zbierający p. Franciszek Materko. Ofiarowali: p. p. Franciszek Materko 5$. Władysław Cychner 2$. Wojciech Kubiak 4$. Piotr Zenderski 4$. Zacharjasz Materko 500 rs. Szymon Płaczek 4$. Bolesław Rozwadowski 500 rs. Antoni Zoner 1$. Jan Eksler 1$. Aleksander Fritsche 4$. Jan Paliński 2$ Wincenty Bednarski 1$. Roman Bednarski 500 rs. Franciszek Rajeski 1$. Ryszard Eksler 1$. Razem z listy N. 101. 31$ 500 rs.

Lista N 26. Zbierający p. August Bobrowski. Ofiarowali p. p. Franciszek Celiński 100 rs. Aleksander Celiński 200rs. Józef Nowicki 100rs. Jan Błaszkiewicz 100rs. Franciszek Rutecki 200rs. Kazimierz Zieliński 200 rs. Na zabawie w domu p. Bobrowskiego zebrano 3$. August Bobrowski 1$. Salkowa 500 rs. Razem z listy N. 26 5$ 400 rs.

Lista N. 24 Zbierający p. Jan Owczarzak. Ofiarowali p. p. Antoni Jankowski 1$. Wincenty Karpiński 1$, Kasper Karpiński 1$, Wawrzyniec Zieleński 1$, Władysław Zagański 1$, Karol Boimel 1$, Jan Owczarzak 1$, Marjan Owczarzak 500rs, Bolesław Owczarzak 500rs. Władysław Owczarzak 500rs, Stefan Zagański 500rs, Feliks Zagański 500 rs, Józef Jankowski 500 rs.e Stanisław Jankowski 500 rs. Stanisław Zagański 500 rs. Razem z listy N 24. 11$.

Lista N 88. Zbierający p. Marcin Dalecki. Ofiarowali p.p. Stanisław Wojciechowski 1$. Marcin Dalecki 5$. i Władysław Tułecki 1$. Razem z listy N. 88 7$.

Wszystkim panom zbierającym i ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie.

Zarząd.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Szczęki ścięły mu się jak u złego psa, suchy nos zaostrzył się sępim dziobem, a całe ciało zdawało się prężyć w konwulsjach.

Przez chwilę w gardle bluzgotał mu charczący potok niepowiązanych z sobą dźwięków, będących czymś pośrednim między psim skomleniem, a klamcaniem wilka, wpijającego kły w tętniące gorącą krwią gardło ofiary.

— Zemstę pragnę wziąść!—wychargotał wreszcie, szarpiąc sobie na piersiach zakrzywionymi jak szpony palcami niebieski jedwabny chałat.

Oyama myślał o nim w tej chwili, jak o pojmanej na wędkę rybie, wystrzegał się jednak pilnie zdradzić się z tą myślą wyrazem oczu.

Ze smutkiem i współczuciem pokiwał głową.

— O wielki, o najmędrszy z mądrych, a tak obecnie sponiewierany inżynierze Ho!

— Zemsty pragnę!—ryczał ochryple chińczyk, bluzgając krwawą pianą z ust.

— Dla braci chińczyków serca nasze otwarte. A przez połączenie z nami—otwiera się też pole do zemsty

— Po to też do was przychodzę.

Chińczyk raptem zapanował nad sobą, a raczej pod wpływem rozgorzałego wewnątrz wielkiego płomienia nienawiści ściął się odrazu w twardy krzemień.

Wstał.

— Słuchaj, wodzu japoński! — rzekł, podchodząc do Oyamy—Tobie się wydaje, że przezierasz mnie na wylot, ale ja ciebie także przezieram. Dlatego nie potrzebujemy rozsnuwać sobie wzajem tumanu przed oczami. Zgóry tylko muszę cię uprzedzić, że mnie niedoceniasz. Kadzisz mi w oczy, bo tak wypada, ale trzymasz się w rezerwie, bo naprawdę nie jesteś pewien mojej wartości. A jednak...

Wyprostował się dumnie i uderzył się w piersi.

— Inżynier Ho jest naprawdę wart tego, ażeby przed nim czołem uderzyć. W mocy jego leży, ażeby jutro barwny sztandar Królestwa Wschodzącego słońca powiewał nad gruzami tej oto twierdzy, o której stalowe pancerze sławne wojska japońskie po dwakroć i po trzykroć zęby już sobie połamały.

Wyciągnął rękę w kierunku widnych przez okno zębatych fortów twierdzy, po ustach jego przewinął się uśmiech, podobny do jadowitej żmiji.

— W mojej mocy leży, by wasze dumre czoła pochyliły się niebawem pod stopę zwycięzcy. Inżynier Ho nie na darmo patrzał, jakeście cal za calem wyrastali z nicości w niebo. On zna waszą tajemnicę.

Oyama cały zamienił się w słuch, nie uronił ani jednego gestu chińczyka.

Ho usiadł na dawnym miejscu.

— Powiedziałem, że na zdobycie tej twierdzy w najszczęśliwszym wypadku możecie stracić pięćdziesiąt tysięcy żołnierza. A ze mną—he, he, — na ile wódz japoński ocenia życie pięćdziesięciu tysięcy swoich ludzi?

Oyama patrzał na niego w milczeniu, zlekka poruszając wargami.

Twarz chińczyka stała się odpychająco zimna, kamienna. Mówił, unikając posępnego wzroku japończyka.

— Stawiam sprawę zupełnie jasno. Daje się, aby brać w zamian. Ja wam dam zwycięstwo i w tym już będzie moja zemsta. Wy za moją tajemnicę, która mnie kosztowała całego natężenia mojej myśli, musicie mi dać....

— Pieniądze! — poderwał z lekką ironją marszałek!

Ho spojrzał na niego lodowatym wzrokiem.

— Tak. Dużo pieniędzy.

Wyjął z zanadrza zwiniętą w rulonik mapkę odręczną.

— Patrzaj, potężny wodzu! Naprowadzenie tych kresek, kosztowało mnie rok bezsennych nocy. A wiesz, co te kreski oznaczają?—To śmierć dla twoich żołnierzy. Każda z tych kresek, to loch napełniony taką ilością dynamitu, która wystarczyłaby na wyrzucenie w powietrze całej „Złotej góry". Taki loch znajduje się pod każdym fortem w miejscu znanem tylko komendantowi twierdzy, ale znanem także inżynierowi Ho. W taki sposób podminowane są wszystkie forty, znajdujące się już w waszych rękach, a także i to miejsce, na którem my obaj znajdujemy się w tej chwili. Wszystkie przewody elektryczne skupione są w jednym miejscu, pod osobistym i wyłącznym dozorem komendanta, i gdyby w tej chwili przyszła mu fantazja, obaj szybciej od piorunu znaleźlibyśmy się na księżycu.

Zatrzymał się i spojrzał na japończyka. Teraz na niego przyszła chwila badać wywołane wrażenie.

Oyama mimowoli patrzał sobie pod nogi. — Czuł, jak mimowoli, mimo całej szalonej odwagi, skóra nieprzyjemnie cierpnie mu na plecach.

Ho uśmiechnął się wyniośle.

Ale on teraz nie uczyni tego, będzie czekał, aż wszystkie forty znajdą się już w waszych rękach. Lecz później może już nie być w możności uczynić tego, inżynier Ho zna również miejsce, w którem krzyżują się wszystkie przewody. Wystarczy jedno uderzenie szablą, i wszystkie śmiercionośne miny staną się odrazu kupami nieszkodliwego piasku.

Oyama wstał i oparł mu na ramieniu ciężką dłoń.

— Wątpisz może? — uśmiechnął się chińczyk. — Chcesz, ażebym na dowód wysadził ci garść żołnierzy pod niebo? A uprzedzam także, że żadna na świecie moc nie zdoła mnie skłonić do zwierzenia tej tajemnicy, prócz mojej własnej woli.

Oyama potrząsnął przecząco głową.

— Ani o jednem, ani też o drugiem nie myślałem. Zbyt nauczyłem się cenić inżyniera Ho. Chciałem cię tylko zapewnić mem marszałkowskiem słowem, że rząd mikada potrafi odpowiednio ocenić tę przysługę. Gdzie znajduje się to miejsce, o którem wspominasz?

— Powiedzieć nie wystarczy, potrzeba je wskazać palcem.

— A więc kiedy?

— Rozumiesz, że to miejsce strzeżone jest jak źrenica oka. Szturmem zdobyć go nie można, bo już przedtem zostanie wysadzone w powietrze. Ja sam w przebraniu mógłbym się przekraść, ale jeden człowiek nie jest w stanie dokonać potrzebnej tam roboty, do tego potrzeba najmniej dwóch.

— A więc dwóch w przebraniu, ty i ja.

— Ty, wodzu? Zechciałbyś swoje życie na grę losu postawić? Bo odważyć się na to przedsięwzięcie, to z góry trzeba sobie powiedzieć: albo, albo. Ja idę, bo chcę wziąć moją zemstę...

— A ja zwycięstwo! — przerwał stanowczo Oyama. — Dziś w nocy. I uczynię, co będzie potrzeba, aby całą uwagę wrogów zwrócić w innym kierunku! Bliżej określony cel naszej wycieczki?

— Piąty zachodni fort „Góra Wilka".

— Dobrze, „Góra Wilka" będzie dzisiaj w naszych rękach.

Tego dnia nad wieczorem wszystkie działa artylerji japońskiej rozpoczęły taką piekielną muzykę, jakiej Port Artura jeszcze nie słyszał.

Linia ogniowa rozpoczynała się od połowy półwyspu Kwantung i ciągnęła się nieprzerwanym łańcuchem na wschód aż do Dalnego. To były pozycje artylerji lądowej.

A od południa od strony morza, cała zatoka spięta była śmiertelną klamrą ruchomych fortów pancerników i torpedowców, kwitnących czerwonym ogniem, jak płomienne róże w bukiecie.

Artylerja rosyjska odpowiadała ze wszystkich dział fortecznych i morskich.

Wschodnia noc padła szybko na pola walki i mordu. Ale na miejsce poświaty dnia wystąpiły wkrótce upiorne purpurowe blaski rozniecanych w mieście pożarów, na miejsce słonecznych promieni rozsnuła się nad całą okolicą ruchoma, krwawa sieć gwiżdżących górą, do czerwoności rozpalonych pocisków.

Niekiedy węzły tej sieci pryskały naraz fajerwerkami pękających w powietrzu granatów, i wówczas purpurowa poświata jak żywa krew wypełniała najciemniejsze zakątki, i wówczas wydawało się, że nie kawałki żelaza osypują się z góry, ale że to same sklepienia rozpalonych niebios rozpękają się z grzmotem i rozgorzałymi złomami granitu spadają na głowy.

Ziemia kolebała się w posadach i zdawała się stękać, jakby od dziwnego bólu, który wraz z odgłosem każdego wystrzału wchodził w nią echem, raniącem jak ostrze sztyletu.

I każdy żołnierz pełny był tego piekła, które się wokół niego hukiem i śmiercią srożyło, ono mu zastępowało myśli w głowie, czucie w sercu, i świadomość siebie.

I każdy przestawał być człowiekiem sam dla siebie, a stawał się tą ślepą drobiną granatu, co śmierć w sobie niosła, tym kłębem jak stal napiętych muskułów — bez blasku myśli, a z oszalałymi nerwami, co w jednym i tym samym momencie może z równie żywiołową siłą gnać naprzód w dzikiej odwadze, niosąc śmierć i zagładę, jak i rzucić się z dzikim popłochem w ucieczkę.

Około północy czarne nieprzeliczone kolumny japońskie poszły do ataku.

Atakowane wzgórza i wszystkie sąsiednie forty rosyjskie zakwitły wiankami nieprzerwanego ognia.

Pociski rżnęły zblizka wprost w miazgę ludzką, jak w wodę, i na miazgę kruszyły całe bataliony, zbijały je w jedną miękką papę z krwi, błota, starganych trzewiów i strzępów ciała.

Na głowy atakujących zwalały się całe góry granitu, leciały belki, kamienie, żelazo. Pod nogami wybuchały im ukryte miny, wywalały kilkunastometrowe jamy i odrazu grzebały w nich całe szeregi.

A oni wydarte luki napełniali świeżemi ciałami, rowy wypełniali po brzegi własnymi trupami i parli naprzód, w milczeniu, ze stulonemi nozdrzami, ze złowieszczym świstem duszonych w gardzielach oddechów.

Śmierć nie zdawała się sprawiać na nich wrażenia, bo poza śmiercią każdemu przyświecał zdala promienny brzeg, ustrojony bladoróżowymi bukietami kwitnącej wiśni, daleki brzeg, kędy słońce wschodziło...

I to straszliwe milczenie na śmierć lub zwycięstwo idących kolumn, na szeregi rosyjskie sprawiało silniejsze wrażenie, niż ogłuszające ryki spiżu, niż krwawe błyski pękających nad głową granatów. Patrzali w zdumieniu, i rozgorzałe bojem serca odczuwały już z daleka pierwsze chłodne powiewy skrzydeł, łopocącego gdzieś w powietrzu niepojętego lęku.

W tej samej chwili, zdala od centrum walki, od północnej strony, podkradało się między forty twierdzy dwóch ludzi w mundurach rosyjskich piechurów.

Cała twierdza, wszystkie jej wzgórza i przesmyki między poszczególnymi fortami, opasane były łańcuchami gęstych patroli.

W normalnych warunkach mysz nie mogła była prześlizgnąć się bez zwrócenia uwagi.

Ale obecnie wszyscy żołnierze patrolujący duszą i myślą byli tam, skąd ich dolatywał cały zgiełk walki.—Wszak tam ważyły się w tej chwili losy. A kto wie, może już się przeważyły, może powódź wzbierająca tam, za chwilę rozleje się po całej okolicy i zmiecie wszystko, jak słomkę?!

Nie odczuwając w sobie bojowego podniecenia, które bezpośrednio przez bój się udziela, patrole odczuwały za to całą grozę morderczego boju, grozę potęgowaną przez oddalenie i niejeden szczękał zębami, niejeden obzierał się ze zjeżonym włosem, czy po wzgórzach nie kroczy już białe widmo śmierci w powłóczystej szacie.

Podkradający się korzystali z każdego rowka, z każdego kamienia, który mógł rzucić na nich trochę cienia. Już przebrnęli pierwszy najluźniej spojony łańcuch, teraz byli w czarnej czeluści między dwiema stromymi ścianami dwóch bezpośrednio sąsiadujących fortów.

Na szczytach ścian, jak na zrębie studni, widać było ciemne sylwetki żołnierzy. Ale ci żołnierze, z wyciągniętymi jak żórawie szyjami, lecieli uchem tylko w tamtą jedną stronę, która w tej chwili buchnęła właśnie jak płomieniem, burzą spotęgowanego zgiełku, na mgnienie oka zacichła jak makiem obsiana, i nagle znów zahuczała dziką, splątaną wrzawą, ponad którą jednak dość wyraziście wybijał się podobny do grzmotu okrzyk, wychodzący z wielu tysięcy piersi:

— Banzaj! banzaj!...

W tym momencie jeden z wędrowców zatrzymał się i pochyliwszy głowę, przycisnął dłonie do oczu.

Nie modlił się, bo modlić się nie umiał—ale z całej jego postaci biło, jak fosforyczne światło, straszliwe, wszechpochłaniające natężenie mocy całego ducha w jednym tylko kierunku, w kierunku ziszczenia się pewnego życzenia.

...Niech się stanie! Niech przejdą, jak niszczący płomień!...

Drugi trącił go w ramię.

— Czas krótki!

Wrzawa rozlewała się jak powódź nad okolicą, kroków ich nie mogło być słychać. Pobiegli.

Ciemna czeluść, w której się znajdowali, ury-

wała się raptem, jakby nożem obciął [illegible] tem też znaleźli się na równej polance, rozświeconej niecomdłem światłem księżyca.

Przed nimi, jak ryba z wody, wyskoczyła naraz ciemna postać szyldwacha.

— Kto?! — rozległ się głos, zdławiony w gardle nieopisanym lękiem.

Szyldwach wyciągnął przed siebie dziwnie niezręcznie karabin, czuć jednak było, że czynił to nie dla zastraszenia, lecz, że raczej zastawiał się przed nagłą, niepojętą zjawą.

Czuć było także, że za moment, za sekundę, ściśnięte spazmem strachu gardło rozewrze mu się naścieżaj w powtórnym, a głośnym teraz, jak armatni wystrzał, okrzyku.

Już to gromowe — kto?! — rodziło mu się gdzieś w głębi gardła, losy wojny wisiały w tym momencie na włosku cieńszym od nici pajęczej...

Lecz marszałek Oyama nie darmo zbierał także w swej ojczyźnie laury w zapasach atletycznych.

Zanim nieszczęsny żołnierz zdołał po raz wtóry usta otworzyć, już został pochwycony obręczą stalowego ramienia za głowę, podniesiony jak piórko w górę.

Padł na ziemię, jak pusty worek, bez jednego jęku.

W tej chwili od strony Góry Wilka znów wytrysnął fontanną ponad cały zgiełk walki potężny okrzyk — „Banzaj!!" i rozlał się echem między przesmykami fortów.

Bezpośrednio potem cała zgiełkliwa wrzawa boju jakby naraz opadła ku dołowi, zdawała się tarzać po ziemi z głuchym chargotem stada żrących się wilków.

I naraz, już zupełnie zblizka, rozległ się tentent licznych, szybko bijących po ziemi nóg ludzkich, z pomiędzy przesmyków wyłoniły się grupki zdzierających bezładnie w stronę twierdzy postaci.

Grupki coraz się zwiększały, stawały się jedną nieprzerwaną a bezładną masą, która jak powódź opływała strumieniami wzgórza fortów i zwalała się w stronę morza.

A górą, jak jastrzębie, śmigały już śladem złowieszczo syczące szrapnele.

Oyama zatarł ręce i wydał z siebie coś podobnego do byczego myczenia.

— A więc na całej linii ucieczka!

Żołnierze rosyjscy zaczęli już przebiegać tuż obok nich.

Ho spróbował pociągnąć towarzysza z powrotem w ciemny przesmyk, z którego przed chwilą wyszli.

— Jakto! — oparł się Oyama. — Przecie na tę sposobność właśnieśmy czekali. Biegnijmy wraz z tem stadem, dopóki nie dotrzemy do celu.

Ho spojrzał dosyć nieprzyjaźnie na bzykające nad głowu pociski, wreszcie zebrał nogi.

Wmieszali się w pierzchającą ciżbę i pobiegli, a raczej dali się unieść oszalałej z trwogi fali ludzkiej.

W pewnej chwili fala sparła się naraz, jak rzeka, która natrafiła na niespodzianą przeszkodę, z przodu rozległy się groźne nawoływania i przekleństwa.

To nowe zastępy wychodziły z twierdzy na bój.

Ho dał nurka w bok i pociągnął za sobą towarzysza.

— Już zaraz! — szepnął. — Tu trzeba będzie chyba zabawić się na pewien czas w nieboszczyków.

Zatrzymał się na moment, zawęszył nosem, jak wyżeł, i znów nieco skręcił.

Za chwilę znaleźli się na wązkiej ścieżce, mając po jednej stronie przepaść, po drugiej stromą ścianę.

Ho upadł na ziemię plackiem.

— Tu!

Oyama legł obok niego.

— Zazwyczaj chodzi tu dwóch szyldwachów! — szeptał chińczyk. — Chwilę trzeba się zatrzymać.

Przywarowali do ziemi, nadstawili uszu.

Przez chwilę nie słyszeli nic podejrzanego. Potem gdzieś z przodu rozległ się odgłos rozmowy, narazie tylko jakby puste dźwięki bez treści słów. Po granitowej ścieżce zadudniły zbliżające się kroki.

Przylgnęli ciałami do ściany; Oyama naprężył grzbiet, jak tygrys do skoku.

Dźwięki stawały się wyrazistsze, już chwilami chwytali natężonym słuchem oderwane wyrazy.

— ...Czorty! — dudniał gęsty bas. — Znów wzięli.

— A wybiorą nas, wszystkich po jednemu wybiorą! — wtórował na zmianę płaczliwy alt.

Na zakręcie zamajaczyły dwie idące w parze sylwetki, górą nad ramionami połyskiwały im niekiedy lotne błyski wytoczonych bagnetów.

— Jak jaja z gniazda wybiorą! — zachuczał znów bas, tym razem prawie nad głową leżących. — Jak nie mają wybrać, kiedy taka komend...

Urwał nagle, ujrzał czające się pod ścianą postacie.

— A tu kto?!

Oyama zerwał się z miejsca jak sprężyna.

Rozlego się uderzenie, potem już gdzieś z powietrza, niżej poziomu ścieżki — rozciągający się jak gumowy wąż na coraz dalszą odległość krzyk, i wreszcie głuchy łomot padających ciał.

Ho jak kot już się wspinał po stromej ścianie.

— Ani sekundy do stracenia! Podtrzymaj, wodzu!

Oyama, jak deskę, podstawił mu swą olbrzymią dłoń pod nogę, wydźwignął go ponad głowę.

Ho pociągnął palcami po gładkiej ścianie i zarechotał z zadowoleniem:

— Jest!

Druciane przewody elektryczne na całej przestrzeni starannie ukryte głęboko w ziemi, w tem jednem jedynem miejscu, ze względu na naturę położenia, przechodziły po wierzchu ściany, jak obnażone nerwy.

Chińczyk wyjął misterny, cienki jak włos, sztylet.

— Na lewo, wodzu, nieco na lewo!

Rozległo się smutne dźwięknięcie, jakby pękających strun, przewody zostały przecięte w metalowych swych częściach, trzymając się jednak dla niepoznaki po dawnemu w swych jedwabnych kokonach.

Chińczyk roześmiał się jak szatan i lekko zeskoczył na ziemię.

— Już!

Wyciągnął w stronę twierdzy zaciśniętą pięść.

— Inżynier Ho dotrzymał obietnicy. Bierz, wodzu, rękami to gniazdo żmij których jadowite zęby wyrwane zostały, i duś!

Z przełęczy, na której stali, cała twierdza z fortami, bastyonami, grubymi grzbietami ziemnych okopów i czerwonymi zrębami cementowych murów występowała plastycznie jak na dłoni. Każda piędź, każdy cal ziemi był tu z całem natężeniem genialnej przemyślności ludzkiej urabiany w tym jednym kierunku, by się stać niedostępnym, by, jak wilcze żelaza, przyszczęknąć śmiertelnymi kłami stopę śmiałka, któryby się ważył porwać na nie; każdy cal zlany był krwawym potem ciężkiej pracy setek i tysięcy rąk, które przez lata całe pracowały z wytężeniem całych sił, by odebrać go życiodajnej naturze i zrobić zeń niezawodny środek śmierci.

Oyama patrzał i mimowoli pokiwał głową.

— I wszystko to, cała ta praca musi być zniszczoną.

— Musi! — powtórzył z zaciętością chińczyk. — Do ostatniej cegiełki! I pod gruzami tego gmachu musi być pogrzebane całe to gniazdo z sukami, które je pomiotem swym rozpleniają, ze szczeniętami przy piersiach, z których także wyrósłby kiedyś ród gwałcicieli i morderców!... Do ostatniej pary w piersiach, do ostatniej kropli krwi!.. Tu niech zostanie jeden olbrzymi cmentarz, po wieki siejący wspomnienie grozy w podłych sercach! Błagowieszczeńsk musi być pomszczony.

Oyama spojrzał na niego posępnie.

Jutro do portu wysłany zostanie parlamentarz z propozycją usunięcia przed stanowczym atakiem wszystkich niewiast i dzieci. Japończycy walczą pierś przeciwko piersi, ale nie umieją mordować bezbronnych.

Chińczyk żachnął się z wściekłością.

— Co?! Więc wyprowadziłeś mnie w pole? nie znpominaj, że i sam jesteś jeszcze w moim ręku. Jeden mój krzyk, i..

Oyama nagle szybkim jak błyskawica ruchem pochwycił go za kark stalowymi kleszczami swoich palców.

— Nie krzykniesz!—syknął głucho.

Chińczyk przysiadł do ziemi. Ze zduszonego jego gardła, między zgrzytami bólu, wybiegło coś, co usiłowało być podobnym do dobrodusznego śmiechu.

— He, he, he, ależ naturalnie, tak, naturalnie, ja tylko żartowałem... Oj... puść-no trochę, wodzu!... Inżynier Ho, najpodlejszy, najlichszy ze robaczków, które kiedykolwiek koło twej wspaniałej stopy się przewinęły, chciał tylko wypróbować, czy wspaniałomyślność twego szlachetnego serca dorównywa nieskończonej mądrości, w której pławię się jak podły pyłek w blasku słońca i wobec której nędza mej pustej głowy niknie bez śladu, jak wobec białego dnia błysk najmniejszej gwiazdki nocnej.

Oyama rozluźnił uścisk.

— Tak! Niechże starszy brat księżyca idzie o krok przed nędznym cieniem swoim, tylko o jeden krok naprzód i niech prowadzi z powrotem.

Chińczyk rozprostował krzyże, spróbował nieznacznie, czy głowa należycie obraca się na karku i ruszył.

Oyama postępował za nim z ręką przygotowaną w każdej chwili do schwytania go za połę chałata.

GENIALNY PLAN.

W godzinę po rozbiciu »Sokoła«, Kondratienko z Wittheftem siedzieli w gabinecie tego ostatniego.

Co chwila rozlegały się zdala ryki dział, od których mury domu wstrząsały się w posadach, ale nie zwracali na to uwagi. Do wszystkiego można się przyzwyczaić!

Na stole przed nimi na srebrnej tacy stała butelczyna, której zapomocą smoły i piasku, nadano wszelkie pozory omszałości. Chleba i mięsa w Porcie Artura nie było już za wiele, ale takich omszałych butelczyn można jeszcze było dostać na osłodę—kto wie—czy nie ostatnich chwil. Wodzowie się pokrzepiali.

Stary komendant kiwał się nawet trochę na fotelu. Po całych nocach czuwał, odpoczynek należał mu się słusznie.

Kiwał się i na ustach jego zjawiał się niekiedy promienny uśmiech. Marzył może w tej chwili, jak to on zagra przy sposobności na swoim klawikordzie, jak tony bryzną pod samo niebo ognistą kurzawą.

— T-trrach!!

Witthefl spoglądał na niego w milczeniu, pociągał z lampki cienkusza, któremu smoła i piasek niewiele dodały tężyzny i niekiedy marszczył się, jakby od wewnętrznego niepokoju.

Czuł w sobie dziwnego robaka, który świdrował wątrobę, a którego i wino nie mogło jakoś uśmierzyć.

— Czy nie nazbyt powolnie pospieszył »Sokołowi« na pomoc?

Zżymał się na siebie i niemal z niechęcią spoglądał na drzemiącego Kondratienkę. Zazdrościł mu w tej chwili spokoju, jaki daje tylko twarde wypełnienie obowiązku, nie szczędzące wprawdzie innych, ale nie szczędzące także i siebie.

W pewnym momencie na dole powstał naraz hałas, do pokoju wpadło kilku oficerów.

Witthefl podniósł rękę

— Tsss!!—szepnął i wskazał na drzemiącego generała.

Lecz ten otworzył już oczy.

— No?—zapytał.

Twarze wszystkich promieniały nadzwyczajną radością, oczy gorzały tak, jakby conajmniej otrzymali byli wieść o chlubnej śmierci w boju—naprzykład samego pana Togo.

Jeden z oficerów wystąpił nieco naprzód.

— Wielka, nadzwyczajna nowina —obwieścił uroczyście.—Następca się narodził!

Kondratienko skoczył z miejsca, jakby mu trzy ćwierci lat ubyło.

— Co!?—wykrzyknął.—Czy prawda!?

— W tej chwili sygnalizowano z Czifu.

Stary wódz zwrócił się do kąta, w którym wisiał wysrebrzony obraz Mikołaja Cudotwórcy i przeżegnał się z namaszczeniem.

— No!—odetchnął z głębi serca.—Karta współczesnej nam historji przewróciła się już na drugą na „naszą" stronę. Obwieścić natychmiast tę nowinę w rozkazie dziennym. Z zapasów, jakie tam zostały, wydać dla każdego żołnierza po kwaterce wódki. I niech później przychodzą do nas wszystkie japońskie „nogi"!

Oficerowie wybiegli ochoczo spełnić rozkaz.

Kondratienko nalał sobie lampkę wina i wychylił ją do dna.

— Za pomyślność młodego pana, nadziei Rosji! Zobaczysz pan, panie admirale—zwrócił się do Witthefta—że teraz wszystko inaczej pójdzie. Czuję to po sobie.

W tej chwili na dole przy wejściu powstał jeszcze większy hałas i zmieszany gwar licznych głosów i za moment do pokoju wtłoczyła się dość liczna gromadka, tym razem przeważnie oficerów marynarki. Na czele ich postępował człowiek, o którym napewno można było na razie tyle tylko powiedzieć, że był wyjęty z wody lub błota, albowiem ociekająca zeń woda odrazu utworzyła kałużę na miejscu, na którym się zatrzymał, zaś błoto oblepiało go jak kokon od stóp do głów, zamazując rysy twarzy i odznaki potarganego na strzępy mundurowego ubrania.

Obaj wodzowie wstali ze swoich miejsc i z niekłamanym zaciekawieniem wytrzeszczyli oczy.

Przybyły dystyngowanym ruchem podniósł do zabłoconego czoła dwa palce zabłoconej ręki.

— Mam zaszczyt przedstawić się. Kapitan pierwszej klasy marynarki wojennej, Reitzenstein, przybyły tu z rozkazu Admirała Skrydłowa.

Obaj wodzonie poskoczyli ku niemu jednocześnie.

— Co!? —wykrzyknął Kondratenko.—Skrydłowa? A więc na tej łupincę, która w oczach naszych rozleciała sią przed godzinką?

— Witthefl starał się rozejrzeć rysy przybyłego poprzez grubą warstwę błota.

— Reitzenstein! Ty, naprawdę ty?

Skorupa błota na twarzy, podminowana uśmiechem, pogarbiła się, jak skóra na pieczonym kartoflu.

C. d. n.

Pogadanki naukowe

DAWNA RELIGJA NASZYCH PRZODKÓW.

Już tysiąc lat temu mieszkańcy obszaru leżącego nad Wisłą, Pilicą i Sanem, Odrą Wartą, Notecią i Prosną—tworzyli jedno państwo mieli jednego księcia, który z rycerzami uzbrojonymi w toporki, proce i łuki, bronił ich od nieprzyjaciół, a w czasie niepokoju rozsądzał wszystkie sprawy. Jedna była mowa, wiara i zwyczaje, jeden książę, więc też nie dziwnego, że wszyscy ci ludzie za jeden naród uważać się zaczęli—za naród Polan czyli Polaków.

Jak wszyscy ówcześni słowianie, również i polacy, nie wierzyli wtedy w Boga Jedynego, lecz mieli wielu rozmaitych bogów, których wyobrażenia ciosali z kamienia lub drzewa. Każdy z nich czymś innym niby to się opiekował: ten słońcu kazał chodzić po niebie, tamten rzucał piorunami, ów zsyłał deszcz lub wicher. W każdym strumyku, rzece, bagnie, w każdym lesie i domu nawet domyślano się istot, które ludziom szkodziły, jeśli ich darami i modlitwami nie przebłagano: łamały dyszle i koła, zapędzały podróżnych fałszywymi ogniami na błota przepastne, na których śmierć była pewna i t. p. Człowiek ciemny, jak to i dziś widzimy, niczego sobie nie umie wytłómaczyć i wydaje mu się, że we wszystkim jest jakaś siła nadprzyrodzona. Długo więc żyli przodkowie nasi w wierze bożków, do nich się modlili, im składali ofiary i święta na ich cześć obchodzili.

Pamiątki niektórych świąt pogańskich do dziś dnia pozostały. Naprzykład w wigilję św. Jana w niektórych okolicach skaczą przez ognie, rzucają wianki na wodę—a jest to zwyczaj dawny, z prastarych czasów pochodzący. Przypomina on święto, obchodzone niegdyś przy przesileniu się dnia z nocą z 23 na 24 czerwca, gdy noc jest najkrótsza. I niegdyś jak dzisiaj, skakano przez ogień, brano się za ręce i tańczono wkoło, śpiewając na cześć bogów. Stary gęślarz z siwą po pas brodą, siadał pod wiekowym dębem, śpiewał o dawnych czasach, o tym, jak się za jego młodych lat bawiono, jak służono bogom. Słuchali go młodzi i tym sposobem utrzymywała się pamięć zwyczajów dawnych i wierzeń.

Przechowywały się też wiadomości o tym, co się niegdyś działo, jakie wojny ojcowie prowadzili, jakich książąt mieli. Od tych śpiewaków dowiadywali się ludzie o Krakusie, co zabił smoka, mieszkającego w jamie pod Wawelem w Krakowie i o córce jego Wandzie, która, nie chcąc wyjść za niemca, utopiła się w Wiśle; o Popielu, co go myszy zjadły i o Piaście kołodzieju na księcia wybranym.

Historje te z ust do ust podawane, nazywają się podaniami. Możnaby się z nich dowiedzieć o początkowych dziejach naszego narodu, gdybu nie to, że ludzie, powtarzając bardzo je zmieniali, tak, iż w końcu stały się do prawdy mało podobne. Dopiero odkąd zaczęto zapisywać wypadki i zdarzenia, wiemy co naprawdę działo się na tej ziemi, którą teraz zamieszkujemy. Pisali zaś dopiero księża chrześcijańscy, a chrześcijaństwo przyjęła Polska za Mieczysława I. w 966 roku.

Wł. W.

RYCERZE I CHŁOPI ZA PIERWSZYCH KRÓLÓW POLSKICH

Kiedy na ziemiach słowiańskich powstało państwo Polskie, utrzymał się podział na wojowników, t. j. rycerzy i rolników zwanych kmieciami, albo chłopami.

Kmiecie mogli mieszkać, gdzie im się podobało, to znaczy, mieli wolność osobistą. Ponieważ ziemia, którą uprawiali, była uważana za własność króla, musieli więc królowi składać rozmaite daniny w naturze, np. mięso, bydło, miód, ziarno, skórki zwierzyny i t. d. stosownie do rodzaju pracy. Oprócz tego byli obowiązani do różnych posług: budowali grody t. j zamki obronne, naprawiali drogi i mosty, dostarczali koni i wozów dla króla i jego urzędników i t. d. Kmiecie nazywali się wolnymi, różnili się od rycerzy tylko zajęciem, nie tworzyli zamkniętego stanu, to znaczy, kmieć mógł zostać rycerzem. Tęsknili oni jednak do dawnych swobód, kiedy cała ziemia była wspólną własnością i żadnych danin nie trzeba było składać, tęsknili do dawnej swej wiary pogańskiej i buntowali się w 11 wieku przeciw nowym porządkom i nowej religji. Bunty te zostały bardzo prędko stłumione.

Prócz kmieci wolnych były w dawnej Polsce niewolnicy. Pierwsi królowie polscy prowadzili dużo wojen. Z każdej wojny sprowadzano jeńców—niewolników. Niewolnicy stanowili własność króla albo rycerzy, musieli spełniać rozkazy swego pana i mieszkać tam, gdzie zostali osadzeni. W razie ucieczki pan mógł ich siłą zmusić do powrotu. Niewolnicy więc nie mieli wolności osobistej. Często w pobliżu grodów znajdowały się całe osady niewolników, które wykonywały jeden rodzaj pracy i odpowiednio do tego miały nazwę np. w osadzie Piekary niewolnicy piekli chleb, w Kucharach gotowali strawę dla rycerzy i t. d.

Wogóle jednak niewolnikom w Polsce nie było tak źle, jak u rozmaitych starożytnych narodów np. u Rzymian. Polska była krajem rolniczym, trzeba było dużo ludzi do pracy koło roli to też niewolników nie używano do walk z dzikimi zwierzętami i nie sprzedawano ich na targach, jak bydło.

A. C.

Rozmaitości

ANEKDOTY O NAPOLEONIE I.

Napoleona, który zabierał gdziekolwiek co się dało i posyłał do Francji, znać dobrze w historji następującej. Kiedy będąc jeszcze generałem podczas wyprawy włoskiej wszedł do któregoś z małych miast włoskich, opat klasztoru oddał mu w opiekę kościelne relikwie.

— Generale! — Weź pan naszych dwunastu apostołów w opiekę.

— A z czego zrobieni są wasi Apostołowie? Z drzewa?

— Z najszczerszego srebra, generale?

— Ze srebra? Ach, w takim razie nietylko wezmę ich w opiekę, ale im pomogę do spełnienia apostolskiej misji. Pan Jezus powiedział: idźcie na cały świat! — niechże tedy jadą do Paryża.

Napoleon zwykle doskonale odpowiadał. Pani Stael, wedle anekdoty, przekonała się o tem, kiedy pewna, że Napoleon powie jej komplement, zapytała go, którą z kobiet uważa za największą tego stulecia.

— Madame, — odrzekł Napoleon, — tę, która jest matką największej ilości dzieci.

Tem, nawiasem powiedziawszy, nigdy słynna autorka pochwalić się nie mogła.

W stosunku do dam nie był Napoleon, jak wiadomo, zbyt uprzejmy. Podczas cerclu rzekł raz jednej: „Na Boga, jakie pani ma czerwone ręce“ — albo: „ niech pani zmieni już raz tualetę, widzę tę suknię już po raz dwudziesty“. Tak przynajmniej opowiada anekdota, To samo o sentymentach cesarza. „Miłość, mówił on, nie dla mnie jest stworzona. Bo czemże jest miłość? Uczucie, które przestaje troszczyć się o wszystko, a patrzy tylko na przedmiot wybrany. A czy ja urodziłem się po to, abym się dał uwieść takiej wyłączności?“

Sądy o innych wielkościach tego świata, formułował Napoleon bardzo ostro. Dla jednego Fryderyka Wielkiego czuł zabobonną cześć. O Henryku IV powiedzieć miał, że był to „dobry człowiek, ale stary dureń;“ Ludwik XIV znalazł trochę łaski przed jego oczyma: „był to największy władca Francji, tylko on i ja mieliśmy takie wojska!“ —O Aleksandrze Wielkim powiedział: „to był dzielny żołnierz, grenadjer jak mój Leon, ale w jego wyprawach niema ani jednego pięknego manewru, któryby mówił, że to był wielki wódz“. Przejście Hannibala przez Alpy, było, wedle Napoleona, drobnostką“; — „Cezar? Sławi się go, że spał przed bitwą. No i cóż? Był zmęczony!. .“

Napoleon lubił bardzo dobre odpowiedzi. Kiedy pewnego razu podczas rewii spłoszył się koń cesarza, spadł cesarzowi z głowy kapelusz. Podniósł go jakiś młody porucznik i podał go cesarzowi.

— Dziękuję panu, kapitanie! — rzekł Napoleon, nie patrząc na niego.

— W którym pułku! — zapytał porucznik.

Napoleon spojrzał i ujrzał tylko porucznika. Uśmiechnął się i rzekł.

— W gwardji!

Znaną jest anekdota o wesołym księdzu, który świetnie odpowiedział cesarzowi. Napoleon wydał rozkaz palenia wszelkich towarów, pochodzących z Anglji. Kiedy pewnego razu przejeżdżał w okolicach Paryża, poczuł zapach palonej kawy; angielskiego produktu.

Znaleziono winowajcę, którym był proboszcz miejscowy. Napoleon wpadł w zły humor

— Czy ksiądz nie zna mojego rozkazu, że się ma palić wszystko co angielskie?

— Właśnie to robię. Najjaśniejszy panie, palę kawę.

Równie dobrze odpowiedział cesarzowi znany kompozytor Gretry. Napoleon zapytywał nieraz po dwadzieścia razy, o nazwisko człowieka, któremu już dwadzieścia razy przedstawiono. Kiedy podczas jakiegoś przyjęcia przystąpił do Gretry'ego i zapytał maszynowo:

— Jak się pan nazywa?

— Jeszcze zawsze Gretry... — odpowiedział kompozytor.

Równie dobrze odpowiadał jednak i cesarz. Kiedy po jakiejś bitwie, niezadowolony z pułku, który odbywał rewię, stanął właśnie przed jednym niezbyt walecznym oddziałem.

— Kto tu dowodzi? — spytał cesarz.

— Ja, Najjaśniejszy Panie — odrzekł oficer.

— Czem pan jest? kapitanem?

— Nie, Sir, ale jestem z drzewa, z którego się robi kapitanów.

— Dobrze — rzek cesarz, — kiedy mi będzie trzeba kapitanów z drzewa, pomyślę o panu.

ZE STATYSTYKI MIASTA OLBRZYMA.

Podług ostatnich obliczeń, Londyn liczy obecnie przeszło 6-ipół miljona mieszkańców z rocznym przyrostem 80 tysięcy. W każde 3 minuty rodzi się w Londynie jeden człowiek, w każde 5 minut jeden umiera. Połączona długość wszystkich ulic Londynu wynosi około 13 tysięcy kilometrów 31 procent jego mieszkańców pozbawione są stałych środków utrzymania. Regestra policyjne Londynu notują pomiędzy jego mieszkańcami 220 tys. przestępstw kryminalnych. Londyn spożywa rocznie 400 tysięcy wołów, 1 miljon 500 tysięcy baranów, 8 miljonów sztuk drobiu, 400 miljonów sztuk różnych ryb, 500 miljonów litrów piwa i t. d. Ilości wypitych hektolitrów whisky statystyka nie podaje.

BALON W WALCE Z KONDOREM.

Dwom aeronautom (tak nazywamy ludzi, wznoszących się balonami), oficerom meksykańskiego sztabu generalnego, zdarzyła się następująca, jedyna w swoim rodzaju przygoda.

Wsiedli do balonu i wznieśli się na wysokość ośmiuset metrów [trzy czwarte wiorsty]. Wiatr niósł ich nad niezbyt wysokim grzbietem górskim. Nagle zerwało się stado kondorów, olbrzymich drapieżnych ptaków amerykańskich. Balon i ptaki szybowały szybko naprzeciw siebie, tak że starcie było nieuniknione.

Tu trzeba pamiętać, że kondory są ptakami niezmiernie silnymi, bardzo niebezpiecznymi, więc najważniejszą rzeczą dla balonu i jego załogi było wszelkimi sposobami starciu zapobiedz. Kiedy więc stado olbrzymich ptaków okrążyło żeglarzy powietrznych, czyniąc szum wielkimi skrzydłami, ci z łódeczki balonu wyrzucili trochę ciężarów i balon uniósł się o paręset metrów w górę.

Pozostawili w dole całe stado. Tylko najpotężniejszy kondor ruszył w górę za balonem. Kiedy zbliżył się zupełnie, groziło niebezpieczeństwo, że olbrzymim dziobem kitajkę balonu przedziurawi. Jeden ze śmiałków rzucił się ku niemu z nożem, ale kondor odleciał i zbliżył się do balonu z innej strony. Strzelić do niego nie można było, w obawie, że sam strzelec balon przedziurawi.

Cóż robią tedy żeglarze powietrzni? Jeden z nich, por. Maksimo obwiązuje się sznurem, który do wątłej łódeczki przymocowuje. A następnie po okach siatki, otaczającej balon, niby po stopniach drabiny, wdrapuje się coraz bardziej w górę i na bok, aż dociera do samego kondora, który zbliżającego się niebezpieczeństwa nie spostrzega.

Rozlega się strzał i... kondor runie w przepaść. Tak zakończyła się walka człowieka z ptakiem—w obłokach, o przeszło wiorstę wysokości... nad ziemią.

WIEŚ OBLĘŻONA PRZEZ LWY.

Całą okolicę Kandakaudy, w państwie Kongo w Afryce, niepokoi od pewnego czasu wielka liczba lwów. Wiele miejscowości mieszkańcy prawie całkiem opuścili. We wsi Mutom-ho Kanuki, gdzie bracia zakonu św. Jakóba wystawili niedawno kościół, pozostało zaledwie 15 rodzin chrześcijańskich, ale i tych biedaków trzeba będzie pod silną eskortą sprowadzić do misji głównej, gdyż położenie ich jest nie do zniesienia; wychodzą z domów tylko w jasny dzień i to przy zachowaniu nadzwyczajnych środków ostrożności. Około godz. 3-ej po południu drzwi wszystkich domów już są zatarasowane. Zboże, oddawna już dojrzałe, marnieje na polu, gdyż nikt nie waży się rozpocząć żniwa. W innej miejscowości wielu krajowców porwały lwy z domów. Dotychczas jak oblegają, zginęło taką śmiercią przeszło 40 krajowców.

POLSCY SIŁACZE.

O polskich siłaczach zebrał uczony polski Z. Gloger bardzo obfity materjał, z którego w streszczeniu podajemy co następuje:

I tak, Ciołek Stanisław, syn wojewody mazowieckiego, chłopcem jeszcze będąc, wstępował na wzniesienie i, wziąwszy w każdą rękę dorosłego mężczyznę, tłukł jednym o drugiego. Dzwon, spuszczony z wieży jednego z kościołów krakowskich wziął za ucha i zaniósł po schodach do drzwi kościoła. Miecz skręcał w ręku, jak postronek. Wróciwszy pewnego razu z łowów i zastawszy łaźnię zajętą przez dwóch braci ze sługami, rozgniewany, że na niego nie czekali, pochwycił drewniany budynek i tak zręcznie przewrócił, że ich odkrył nagich.

We wsi Ostołęce przy stawianiu młyna, zobaczywszy kilkunastu ludzi, dźwigających potężną belkę, kazał ją Ciołek wszystkim wziąć za jeden koniec, a sam pochwyciwszy za drugi, przeniósł ją z nimi i zadał na ścianę. Kiedy ścisnął w dłoni świeże drzewo, to ciekł z niego sok, niby z gąbki. Tak zwane leziwa czyli grube sznury plecione z konopi lub łyka po których wchodzą na drzewa bartnicy przy podbieraniu miodu, rwał jak nici. Kuszę najtęższą samemi tylko rękami i nogami bez lewara naciągał. Duże podkowy rozciągał lub kruszył. Oznaczywszy szablą koło na ziemi nie dał się z niego 12 ludziom za sznur wyciągnąć. Kiedy z Kazimierzem Wielkim był w Pradze i poszedł w zapasy z jakimś słynnym siłaczem, tak go ścisnął, że biedny Czech ducha wyzionął.

Siłacz ten wysłany w r. 1356 dla obrony Wołynia przeciw Tatarom, którzy opanowali Włodzimierz, poległ tam śmiercią walecznych.

———

Gruszkowski, proboszcz bochotnicki, kiedy mu napuszczano cudzych krów do ogrodu, przez mur je wyrzucał.

———

Helena Ogińska, sławna z cnót, siły, nauki, córka Kazimierza Ogińskiego, wojewody wileńskiego, małżonka Ignacego Ogińskiego, kasztelana wilińskiego, podczas wesela królewicza saskiego, Fryderyka, w Dreźnie, w roku 1719 na sławnym karuzelu przez młode damy wykonanym, mając lat 18, wszystkie rycerskie sztuki z taką zręcznością i ku podziwowi wszystkich odbyła, że pierwszeństwo i wyznaczoną nagrodę otrzymała, Żyła lat 90, i w podeszłym już wieku talerze srebrne skręcała i rozwijała, talary łamała.

Mikołaj Pieniążek za króla Stefana, trzymając w kupie nogi bardzo wysoko w górę podskakiwał. Gdy król Aleksander kopalnie w Wieliczce oglądał, szlachcic Jan Jordan, odziany po huzarsku, zatem w ciężką zbroję, mówiąc: „za króla jegomości!“ — bardzo szeroki otwór do przepaści — szyb przesadził, za co żupnikiem został mianowany.

———

Bartosz Paprocki w „Ogrodzie królewskim“ pisze o Elżbiecie, wnuczce Kazimierza Wielkiego, zdumiewającej dorodną budową i dziwną krzepkością ciała, że „gdy jej w Krakowie na weselu przyniesiono grubą nową podkowę, tak ją rozłamała, jakby była z jakiego drzewa słabego uczyniona: potem kucharskie tasaki zwijała, jakoby z lipowego drzewa robione były; pancerz wziąwszy, jako koszulę wiotką od wierzchu aż do końca rozdarła, co było z wielkim podziwem wszystkich książąt i panów.“

———

Swoją drogą i dziś mamy także siłaczów, których w walkach zapaśniczych żaden cudzoziemiec zmódz nie jest w stanie Są nimi Zbyszko, Cyganiewicz i Władysław Pytlasinski, popisujący się obecnie we Lwowie i inni.

* * *

Drobiazgi

ŁYSINA.

Nic nie mówię, co to jest łysina, bo każdy mniej więcej myślący człowiek wie, co to jest łysina i jak wygląda. Łysina mieści się przeważnie na głowie, nawet u tych, co głowy nie mają. Łysinę noszą przeważnie mężczyźni i dlatego nigdy nie wychodzi z mody, wyglądając zawsze tak samo od początku świata, aż po dzień dzisiejszy.

Natomiast, gdyby kobiety nosiły łysinę na wierzchu, jak mężczyźni, to albo byłaby już dawno wyszła z mody i znów wróciła i znowu wyszła i tak sto razy, albo, gdyby zupełne jej usunięcie nie było możliwe, to przynajmniej zmieniałby się co pewien czas jej wygląd, bo raz nosiłyby ją z kwiatami, raz z piórami, raz z wypchanymi ptakami, albo z wstążkami, koronkami futerkami, skórkami, sznurkami, perłami, brylantami, guzikami i t. p., stosownie do wymagań mody.

Łysina tworzy się powoli, ale ciągle. Naprzód powoli wypadają człowiekowi włosy, ale pociesza się, że odrosną mu nowe. Potym uciekają mu włosy całemi partjami, zostawiając głowę rzadko uwłosioną. Wtedy człowiek rozgląda się za dobremi środkami przeciw łysinie, których jest na szczęście bardzo wiele, ale na nieszczęście żaden z nich nie pomaga. Zanim się o tym przekona, kupuje lub sprowadza podług ogłoszeń rozmaite doskonałe pomady w słoikach począwszy od białej i żółtej, a skończywszy na całkiem czarnej.

Temi pomadami smaruje się unieszczęśliwione miejsca na głowie tak długo, aż pomady wyjdą, poczym można kupić nowe i dalej smarować naprzemian: raz żółtą, potym czarną, albo naodwrót, naprzód czarną, potym żółtę, co zresztą prawie na jedno wychodzi. Podczas tego smarowania włosy uciekają z głowy jeszcze szybciej niż przedtym, a kandydat na zupełnie łysego, widząc, że wszystkie środki ratunkowe zawiodły, zaczyna zaciągać tak zwane pożyczki, które, jak wszystkie pożyczki, są rozpaczliwe i nie ratują sytuacji. Mianowicie na łysy środek głowy, wstydliwie obnażony, ściąga się gwałtem tytułem bezprocentowej pożyczki włosy ze wszystkich okolic naokoło głowy nietylko z boków, ale nawet z tyłu. Ta niełatwa operacja wymaga pewnej rutyny, cierpliwości i czasu, bo włosy przeznaczone do tej pożyczki muszą osiągnąć pożądaną długość, ażeby dosięgnąć mającej się zadłużyć parceli głównej i zahypotekować się na jej stanie. Z czasem te pożyczone włoski zaczesane wbrew swojej naturze z tyłu i do frontu są tak długie, że możnaby z nich upleść ozdobny, choć cienki warkocz.

Najczęściej i ta pożyczka niewiele pomaga, choć skuteczniejszą jest w każdym razie, niż pomady. Myślą ludzkość ciągle wysila się nad wynalezieniem środka, któryby przekonał uparte dotąd łysiny, że tak dłużej pozostać nie może. I oto może jeszcze przed wynalezieniem balonu do sterowania, wynajdzie ktoś pomadę, tym razem różową, która cudów dokaże, a łysego człowieka nie znadziesz ze świecą.

Więc niechaj łysi nie tracą nadziei.

Ale łysina ma i swoje dobre strony, jak ta: ma piękny metaliczny połysk, świeci wracającemu w nocy po schodach, może służyć za memorandum do zanotowania ważnych dat, świadczy o mądrości jej właściciela według znanego przysłowia, że głupia głowa nie łysieje, a wreszcie i to ma pewne praktyczne znaczenie, że łysy może się dobrze uczesać, nie zdejmując wcale kapelusza z głowy.

Więc niechaj łysi nie tracą nadziei.

(»Słowo Polskie«) Kł.

WNIOSEK.

Sędzia: Świadek słyszał cały przebieg kłótni między małżonkami; jakie wyniósł z niego wrażenie?

— Że się nigdy nie ożenię, panie sędzio!

Baczność!

Na rok Pa ski 1909.

Dopiero co nadeszły następujące kalendarze.

Kalendarz Marjański, Katolik, Do Serca P. Jezusa, Powieściowy [w 3 wydaniach], Illustrowany, Wszechświatowy, Najświętsza Rodzina, Pociecha w Starości, Wielki Kalendarz Uniwersalny, (w 2 tomach oprawny] Przyjaciel Żołnierza [dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego.)

PIEŚNI PATRJOTYCZNE I NARODOWE z nutami, pod tytułem:

„Jeszcze Polska nie zginęła“, Zbiór melodji do użytku kościelnego i prywatnego—(z nutami, duże wydanie w płóciennej oprawie.]

Kucharka Polska, Katechizmy. Elementarze, i t. d. i t. d.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i kantyczki etc.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych.

Wyrabia się pieczątki gumowe dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędowe.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA.

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA—PARANÁ—BRAZIL.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nalkowska cz. I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nalkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$:00
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadń Szczawiński i Kamiński	

Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	6.500
	7$000
cz. II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym gnieździe	600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem	800
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIÓR POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO, PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr w płót złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,- opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Spis obrazów.

ceny oznaczone są bez ram i bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

Wyd. Tow. Prz. Szt. P. w Krak.

Obrazy historyczne

Zdobycie Wolmaru na Szwedach	2.000
Odsiecz Wiednia [Kossaka]	10.000
Bitwa pod Warną	12.000
Hołd Pruski	15.000
Bitwa pod Grunwaldem	15.000
Jan Sobieski pod Wiedniem (Matejki)	16.000
Racławice — Modlitwa przed bitwą	15.000

Portrety

Rozmiar 47 na 63 cent.
Cena po 3.500

Kazimierz Wielki	
Jan III Sobieski	
Mikołaj Kopernik	
Stefan Czarniecki	
Tadeusz Kościuszko	
Tadeusz Rejtan	
Bartosz Głowacki	
Jan Kiliński	
Generał Henryk Dąbrowski	
Zygmunt Krasiński	
Adam Mickiewicz	
Juljusz Słowacki	
Poczet książąt i królów polskich	5$000
Pochód na Sybir	7$200
Ciosadie krzyża.	„
W minach	„
Śmierć wygnanki	„
Kościuszko w więzieniu	„
Obrona Olsztyna	„
Kazimierz Wielki sprawujący sądy	„
Herb Polski Litwy i Rusi	3$500
Herb Polski i Litwy.	3$500
Spotkanie	8$200
Niedziela Zielna	„
Polowanie w Nieświeżu	12$000
Odpoczynek żniwiarzy	10$000
Taniec wśród mieczów	11$000
Burza	8$000
Śmierć Elenai	1$500
Zesłanie studentów	1$500
Alegorja (Polska u stóp Chrystusa)	3$500
Stańczyk	3$500
Po napadzie Tatarów	7$200
Patronowie polscy	7$200